

Prof. Andrzej Bochenek: 40 lat temu po raz pierwszy w Polsce przeszczepiono serce **str. 2**



FOT. WIKIPEDIA

Zwolnili ludzi i zgasili światło.
Tak wygląda fabryka przyszłości
– str. 10

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Wtorek
4.11.2025

Nr 256 (5713)
Nakład: 4.450 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Słupsk. Wybrano nowego dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego **str. 3**

Region. Listopadowe i grudniowe zajęcia i wydarzenia w Domu Kultury w Ustce **str. 14**

Region. Wszystkich Świętych na drogach. Wypadków nie było, ale posypały się mandaty **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



9 770137 952022



SŁUPSK

Inwestycja związana z uzbrojeniem strefy przemysłowej zalicza opóźnienie **str. 3**



FOT. LUKASZ CAPAR

Rosyjskie lotnictwo nad Bałtykiem

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych RP informowało w ostatnich dniach o przechwyceniu rosyjskiego samolotu nad Bałtykiem przez myśliwce MiG-29 **str. 5**

Kraj. Zbigniew Ziobro nie zrzeknie się immunitetu poselskiego **str. 6**

Sport. Ofensywy popis koszykarzy Energi Czarnych Słupsk w Toruniu **str. 16**

POMORZE WOJEWODA MÓWI „STOP” POLOWANIOM ZBIOROWYM

Walka z ASF rozpala emocje

Joanna Surażyńska, Edyta Okoniewska
Pomorze

Polowania zbiorowe wstrzymane, emocje - nie. Wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz wprowadziła zakaz polowań zbiorowych na dziki, by ograniczyć rozprzestrzenianie się afrykańskiego pomoru świń (ASF). Weterynarze popierają decyzję, a obrońcy zwierząt mówią: wreszcie las odetchnie.

Rozporządzenie, obowiązujące do 31 stycznia 2026 roku, obejmuje kilkanaście obwodów łowieckich na Pomorzu i ma pomóc w powstrzymaniu rozprzestrzeniania się afrykańskiego pomoru świń (ASF) - choroby, która stanowi poważne zagrożenie

dla hodowli trzody chlewnej w regionie.

Dawniej w pomorskich lasach rozbrzmiewały strzały. Dziś w wielu miejscach zapadła cisza.

- Zakaz polowań zbiorowych ma ograniczyć przemieszczanie się dzików i kontakty między zakażonymi a zdrowymi osobnikami - tłumaczy Agnieszka Arendt, rzecznik prasowa Pomorskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii. - Dzikie odgrywają kluczową rolę w rozprzestrzenianiu się ASF.

Na Pomorzu choroba wciąż jest poważnym problemem. W 2025 r. stwierdzono ponad 1200 ognisk ASF u dzików, a w Sychowie zlikwidowano stado liczące 1300 świń. To oznacza gigantyczne straty dla rolników.

Polski Związek Łowiecki przypomina, że redukcja populacji dzików to wciąż główny element walki z chorobą.

- Aby zwalczyć ASF w środowisku, konieczne jest ograniczanie populacji dzików. To jeden z kluczowych elementów obok bioasekuracji gospodarstw i usuwania padłych zwierząt - mówi Wacław Matyszek z PZŁ.

Obrońcy zwierząt decyzję wojewody przyjęli z ulgą. Podkreślają jednak, że prawo dotyczące dzików wymaga zmian, a polowania na te zwierzęta nie przynoszą oczekiwanych skutków w walce z ASF.

- Eliminacja jednego gatunku z lasu jest bardzo niebezpieczna - mówi Izabela Kadłucka, prezeska fundacji Niech Żyją!

Czytaj str. 4



FOT. PIXABAY

Na Pomorzu choroba wciąż się rozprzestrzenia. W 2025 r. stwierdzono ponad 1200 ognisk ASF u dzików

Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Pierwsze objawy raka jądra. Wykryjesz je robiąc samodzielnie proste badanie.
- Jak dostać pokój jednoosobowy w sanatorium?

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

40 lat temu po raz pierwszy w Polsce przeszczepiono serce

Mira Suchodolska
Rozmowa

z prof. Andrzejem Bochenkiem, członkiem zespołu prof. Zbigniewa Religi, który w Zabrzu 5 listopada 1985 r. przeprowadził pierwszy udany przeszczep serca w Polsce.

Panie profesorze, dziś mówimy, że serce to po prostu pompa. Dlaczego 40 lat temu przeszczep serca był wielkim wydarzeniem?

Serce zawsze było symbolem emocji i życia. Jeszcze sto lat temu chirurdzy uważali, że kto dotknie serca, zostanie wykluczony z cechu. A nagle okazuje się, że można je przeszczepić. Technicznie to prosty zabieg, trudniejsza jest wątroba czy trzustka. Ale to serce budzi najwięcej emocji.

Z punktu widzenia immunologii serce jest podobno prostsze do przeszczepu niż inne narządy.

Tak, najgorsze są nerki. Prof. Franciszek Kokot, słynny nefrolog i endokrynolog mawiał, że nerka jest najważniejsza, bo reguluje hormony i wiele procesów metabolicznych. Ale właśnie dlatego w kierunku przeszczepów serca prowadzi się wiele badań nad ksenotransplantacją – próbą pobrania serca np. od świni, przy zahamowaniu procesów odrzutu.

Pan brał udział w takich eksperymentach?

Tak, w Zabrzu i Katowicach. Z profesorem Zbigniewem Religą prowadziliśmy badania na zwierzętach – świniami i cielętach. Wtedy też zaczęła się idea wspomagania serca. Religa bardzo cierpiał, gdy musiał rezygnować z przeszczepu, bo brakowało dawców. Dlatego chciał stworzyć urządzenia, które pozwolą pacjentom doczekać serca od dawcy.

To była wielka rzecz, kiedy w Zabrzu ruszyły prace nad sztucznym wspomaganiem serca.



FOT. WIKIPEDIA

Prof. Andrzej Bochenek: - Mieliliśmy jeden ośrodek, dziś transplantacje serca robi się w wielu miastach. To kontynuacja idei Religi: dzielić się wiedzą, nie trzymać jej dla siebie

Dokładnie. Były to ogromne urządzenia, pacjent był przykuty do łóżka. Żartowałem, że te maszyny nie nadają się nawet do podlewania ogródka. Religa był wściekły! Ale dziś mamy przenośne pompy, które ratują życie.

Prof. Religa miał wizję, ale też charakter.

Tak. Był prawdziwym taranem. Kiedy pacjentów ubywało, bo ginęli, a dawców brakowało, on się nie poddawał. Mówił: nie możemy przegrać. Gdyby nie jego upór, może nigdy byśmy nie zrobili kolejnego przeszczepu po tym pierwszym, de facto nieudanym, bo pacjent przeżył tylko osiem dni. Jednak on szedł dalej, nie bał się porażki.

Ponoć Religa miał amerykańskie wyczucie prasy.

Oj tak. Wiedział, że potrzebuje opinii publicznej po swojej stronie. Dzwonił do radia, kazał zapraszać dziennikarzy. Protestowałem, bo pacjent jeszcze walczył o życie, a on na to: „jak kura zniesie jajko, to gdać”. Wiedział, że sukces trzeba pokazać, by zdobyć przychyłność ludzi i władz. Pamiętam, jak pewnego dnia ugrzązł w gabinecie, mieliśmy jakieś ważne sprawy do obgadania, ale okazało się, że prof. Religa udziela

wywiadu „Przeglądowi Akwarystycznemu”. Miał nosa, bo wędkarze to ogromna grupa.

Pierwszy przeszczep serca w Polsce zrobił jednak kto inny, wiele lat wcześniej.

Tak, profesorowie Jan Moll i Jan Dziatkowiak w 1969 r., wkrótce po pierwszej transplantacji tego organu przeprowadzonej przez dra Christiaana Barnarda 3 grudnia 1967 r. w Kapsztadzie. Ich pacjent zmarł zaraz po operacji, a pacjent Barnarda po 18 dniach z powodu sepsy. Ale spotkał ich hejt, było dochodzenie prokuratorskie. Komunistyczne władze zakazały wówczas przeprowadzania takich „niebezpiecznych eksperymentów”, które mogły wywołać społeczne niezadowolenie. Inna sprawa, że ówczesne prawodawstwo nie pomagało. Brakowało np. definicji śmierci mózgowej. Religa miał przewagę nad swoimi genialnymi poprzednikami – prasa była z nim. I to uratowało jego misję.

Proszę opowiedzieć o 5 listopada 1985 r. Punkt po punkcie.

Wchodzę do pracy, zwykły dzień, pogoda fatalna, chmury, siąpi deszcz. Religa mówi: będzie przeszczep. Już wiedziałem, że nie wrócę do domu przynajmniej przez dwa dni. Pacjent był w krytycznym sta-

nie. Dawcę przywieziono z Warszawy. Religa jechał osobiście, żeby go przytransportować do Zabrze w idealnym stanie.

Transplantacja zaczęła się po południu, raczej późnym popołudniem. W sali obok Religa i Marian Zembala pobierali serce. Ja z zespołem przygotowaliśmy biorcę. W pewnym momencie Religa wchodzi i niesie serce w metalowej miseczce z lodem. Na stopach miał chodaki, takie na grubej, gładkiej podeszwie. Spojrzałem na niego i przez myśl mi przemknęło: byleby się tylko nie poślizgnął, ale na szczęście nie.

Operacja poszła szybko, dwie godziny z kawałkiem. Religa błyskawicznie łączył ze sobą naczynia krwionośne, jakby miał w tym rutynę, jakby to nie był nasz pierwszy raz. Inna sprawa, że on się do tego przygotowywał, ćwiczył przeszczepy serca na zwłokach. Przy tym pierwszym przeszczepie asystowali mu Marian Zembala, Bogusław Ryfiński i Jerzy Wołczyk.

Przyznam pani, że kiedy wyjęliśmy serce z klatki piersiowej biorcy i spojrzałem w tę pustą przestrzeń między żebrami, poczułem lęk. Ale nie trwał on długo, nowe serce zostało „przyszyte”, zdjęliśmy klemy i to nowe serce zaczęło bić. To był moment, którego nie zapomnę nigdy.

Euuforia?

Wszyscy byli poruszeni. Ale pacjent był bardzo wyniszczony, miał skazę krwotoczną. Zaczął krwawić, a brakowało krwi. Religa kazał dzwonić do radia, by zorganizować dawców. Potem przyjechało wojsko z Gliwic, 20 żołnierzy oddało krew wprost do transfuzji. Dziś by się to nie mogło zdarzyć. Ale ratowaliśmy życie.

Dziś taki zabieg to procedura, wtedy – improwizacja.

Tak, nie mieliśmy leków, ani sprzętu, ani nawet dostępu do czasopism medycznych. Każdy wyjazd zagraniczny to był cud. Religa jeździł do USA,

zbierał pieniądze przez Polskę. Dzięki temu mieliśmy pierwsze zestawy narzędzi, środki, szwy. Mówił: robię to dla ludzi, nie dla polityki.

Mało tego, profesor stawał na głowie, na uszach, żeby nas, młokosów, wysłać poza granice PRL, do krajów, gdzie w medycynie działa się cuda, o których mogliśmy tylko poczytać w naukowych czasopismach i to pod warunkiem, że z medycznej biblioteki uniwersyteckiej przyszły zamówione przez nas skany artykułów, co nie zdarzało się często.

Ale to jeszcze nie wszystko: prof. Zbigniew Religa miał taki dar, że był w stanie zachęcić swoich uczniów, do których się zaliczałem, żeby wrócili z tych „lepszyc krajów” do Polski. Byłem w Wielkiej Brytanii, całkiem dobrze się tam urządzałem, ale kiedy usłyszałem od prof. Religi, że możemy w Zabrzu robić wielkie rzeczy, nie zastanawiałem się długo.

Jak wyglądała współpraca między panem a Zbigniewem Religą?

Przypominała napięcie twórcze. Ja sceptyk, on wizjoner. Czasem się kłóciliśmy, ale się szanowaliśmy. Kiedy wysłał mnie do Ochojca, na szefa kardiologii, powiedział: ty musisz iść na swoje. To była jego mądrość – potrafił dać młodym przestrzeń do rozwoju. Dzięki temu powstały nowe ośrodki: Wrocław, Lublin, Zamość, Bielsko, Opole, Białystok, Rzeszów i Wrocław.

Wtedy nie tylko kardiologia była inna, ale też cały system.

Oczywiście. To był PRL, brak benzyny, kartki. Religa potrafił pójść do pierwszego sekretarza, załatwić paliwo, szwy, salami na święta i ochronę przed polityką. Mówił: ja biorę na siebie politykę, wy róbcie robotę. I rzeczywiście, nikt nas nigdy nie ciągał po komitetach. Przypomniała mi się taka historia: kiedyś poszliśmy we dwóch do I sekretarza KW PZPR. Chodziło, jak zawsze, o pieniądze dla zabrzańskiej kliniki. Nie bra-

łem udziału w tej rozmowie, siedziałem na korytarzu, czekałem, bodaj cztery godziny. Wreszcie wychodzi Religa, rozanielony, wszystko załatwił. I daje mi talon na samochód. Wie pani, czym był wówczas talon na samochód? Można było mieć mnóstwo pieniędzy, ale bez talonu auta nie było. Sumitowałem się: nie chce profesor sam kupić sobie samochodu? A Religa, że nie, ma swój stary, jest do niego przywiązany, żadnych nowych mu nie trzeba. Nawiasem mówiąc, jego ulubiona maszyna w środku była, jakby to powiedzieć, nie do końca posprzątana. Wszędzie walały się niedopałki papierosów.

Pan miał wtedy, kiedy robiliście ten przeszczep, 35 lat. Co pan czuł?

Mieszankę dumy, strachu i niedowierzania. Człowiek wiedział, że uczestniczy w czymś wielkim. Ale wtedy nie myślałem o historii, tylko o tym, by pacjent przeżył.

Po operacji była impreza?

Powiedzmy, że była ulga. Ktoś przynosił chleb ze smalcem, ktoś kieliszek. Ja nie piłem, więc obserwowałem to na trzeźwo. Ale Religa, mimo że lubił wypić, nigdy nie operował po alkoholu. Był odpowiedzialny do granic możliwości.

Z perspektywy czterech dekad, co pana najbardziej porusza w nowoczesnej transplantologii?

To, że z marzenia kilku ludzi powstał system. Wtedy mieliśmy jeden ośrodek, dziś transplantacje serca robi się w wielu miastach. To kontynuacja idei Religi: dzielić się wiedzą, nie trzymać jej dla siebie.

A gdyby profesor Religa dziś wszedł na salę operacyjną?

Myszę, że by się uśmiechnął. Powiedziałby: „Andrzej, wreszcie to wszystko działa, jak trzeba”. A potem pewnie by się z kimś pokłócił, bo inaczej nie potrafił. Ale to dzięki niemu mamy w Polsce transplantologię na światowym poziomie.

nasz REGION

REGION

Komputer, projektor multimedialny, tablet graficzny i tablica korkowa padły łupem 34-letniego mieszkańca Sławna zatrzymanego przez sławieńskich kryminalnych. Mężczyzna kilka dni temu ukradł sprzęt z jednej ze szkół na terenie Sławna. Policjanci odzyskali już część tych rzeczy. Za swój czyn sprawca odpowie teraz przed Sądem Rejonowym w Sławnie. Grozi mu do 5 lat pozbawienia wolności. TT



DYŻURNY GŁOSU

Sylwia Lis

tel. 697 770 125

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Inwestycja związana z uzbrojeniem strefy przemysłowej zalicza opóźnienie

Wojciech Lesner
Słupsk

Nie rozpoczęły się jeszcze roboty budowlane związane z uzbrojeniem strefy przemysłowej w północno-zachodniej części Słupska. Termin realizacji wielkiej inwestycji przesunięty został o pięć miesięcy. Jak tłumaczą urzędnicy, powodem są przeciągające się procedury administracyjne.

Teren, który ma zostać dostosowany pod przyjęcie nowych firm i zakładów znajduje się w pobliżu Nowego Cmentarza, między ulicami 3 Maja, Rejtana i Grunwaldzką. Na tym obszarze powstanie kanalizacja, wodociągi, a także pozostała niezbędna do funkcjonowania przedsiębiorstw infrastruktura – w tym przede wszystkim pięciokilometrowa siatka nowych dróg. Tereny inwestycyjne mają zostać skomunikowane z ul. Grunwaldzką i al. 3 Maja.

Blisko 100-hektarowa strefa przemysłowa z założenia ma się stać bodźcem do rozwoju dla przedsiębiorstw, które w Słupsku już działają – udostępnione przestrzeń pozwoli im np. na rozbudowę zaplecza magazynowego. Miasto chce zainteresować nowymi terenami również firmy, których w Słupsku jeszcze nie ma.

- Dzięki realizacji inwestycji Ziemia Słupska uzyska atrak-

cyjnie położone i w pełni uzbrojone tereny, które pozwolą na pozyskanie nowych inwestorów, stworzenie licznych miejsc pracy i pobudzenie gospodarcze całego regionu. Region słupski uzyska impuls do rozwoju i poprawy jakości życia mieszkańców, przyczyni się do zwiększenia ilości miejsc pracy w regionie, a w dłuższej perspektywie umożliwi uzyskanie wysokiego zwrotu z inwestycji w infrastrukturę – informował Zarząd Infrastruktury Miejskiej w Słupsku w 2023 roku po podpisaniu umowy z wykonawcą inwestycji.

Inwestycja zalicza opóźnienie

O stan realizacji inwestycji na niedawnej sesji Rady Miasta dopytywali miejscy radni. W uchwale wprowadzającej zmiany w słupskim budżecie znalazł się bowiem konsternujący zapis: „zmniejsza się plan wydatków Zarządu Infrastruktury Miejskiej o kwotę 32.162.788 zł na zadaniu inwestycyjnym „Uzbrojenie terenów inwestycyjnych pod funk-

Koszt inwestycji to niepełna 70 mln złotych. 98 procent tej kwoty to dofinansowanie z rządowego funduszu Polski Ład



FOT. ŁUKASZ CAPIAR

Terenami w nowej strefie przemysłowej w Słupsku ratusz chce zainteresować również firmy, których w mieście jeszcze nie ma

cję przemysłową w północnej części Miasta Słupska”. Środki stanowią dofinansowanie z Rządowego Funduszu Polski Ład na realizację ww. zadania. Zmniejszenie planu wydatków wynika ze zmiany harmono-

gramu rzeczowo-finansowego realizacji inwestycji związanego z toczącym się postępowaniem dotyczącym wydania decyzji administracyjnych warunkujących złożenie wniosku o wydanie decyzji zezwalającej

na realizację inwestycji drogowej”. Jak czytamy w dokumencie, środki mają wpłynąć do kasy miasta dopiero w przyszłym roku.

- W tej chwili „strefa północ” jest zadaniem realizowanym

w trybie „zaprojektuj i wybuduj” i trwa cała procedura administracyjna związana z realizacją tej inwestycji. Wyliczyliśmy, powiem szczerze, co do dnia, jakie opóźnienie wynika z wydawania decyzji, między innymi przez Wody Polskie, czy jeśli chodzi o pozwolenia wodno-prawne. [...] te instytucje są, powiem kolokwialnie, „zawalone” tego typu procedurami i wszyscy wiemy, że niemal przy każdej inwestycji te opóźnienia występują. Uczciwie trzeba powiedzieć, że nie wynikają one ani ze złej woli wykonawcy, ani ze złej woli instytucji, które te pozwolenia wydają. Wydłużyliśmy w tej chwili aneksem realizację tej inwestycji o pięć miesięcy i inwestycja zgodnie z harmonogramem ma być zakończona do końca 2026 roku – wyjaśniała podczas sesji Rady Miasta Marta Makuch, wiceprezydent Słupska.

Koszt inwestycji to niepełna 70 mln złotych. 98 proc. tej kwoty to dofinansowanie z rządowego funduszu Polski Ład.

© ©

Teren, który dostosowany ma zostać pod przyjęcie nowych firm i zakładów znajduje się w pobliżu Nowego Cmentarza

Wybrano nowego dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Konkurs na stanowisko dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku wygrał Gerard Radecki, muzealnik z Wielkopolski. Konkurs ogłoszono w związku z tym, że obecna dyrektorka Marzena Mazur odchodzi z końcem roku na emeryturę.

Przypomnijmy, że pierwszy konkurs, zakończony latem, nie wyłonił zwycięzcy. Nowo wybrany dyrektor zostanie teraz przedsta-

wiony do nominacji Zarządowi Województwa Pomorskiego.

W drugim konkursie, ogłoszonym we wrześniu, wystartowało dziewięć osób (kolejność alfabetyczna):

Zbigniew Gach (obecnie dyrektor Centrum Kultury i Biblioteki Publicznej Gminy Redzikowo, startował w konkursie po raz drugi), Piotr Gniudiuk, Magdalena Marcinkowska, Magdalena Mijewska (przed laty dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Słupsku), Paweł Pawłowski, Grzegorz Piaskowski, Gerard Radecki (startował

po raz drugi), Przemysław Woś (dziennikarz ze Słupska), Paweł Zołoteńki.

Jak czytamy w pokonkursowym protokole, ostatni kandydat z tej listy nie spełnił wymogów formalnych, więc komisja w dniach 27 i 28 października przeprowadziła rozmowy z ośmioma osobami.

W głosowaniu Zbigniew Gach otrzymał trzy głosy, Grzegorz Piaskowski jeden głos, a Gerard Radecki sześć głosów. Pozostali kandydaci nie zdobyli żadnego głosu. Komisja liczyła 11 osób, jedna wstrzymała się od głosu.

Swoją kandydaturę na stanowisko dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku komisja uzasadniła następująco: Gerard Radecki spełnia kryteria oceny uczestników konkursu ustalone przez Komisję. W ocenie Komisji przedstawiony program wyróżnia się na tle pozostałych złożonych w konkursie koncepcji. Komisja zobowiązała Przewodniczącą Komisji do przedstawienia wyników konkursu wraz z jego dokumentacją Zarządowi Województwa Pomorskiego.

© ©



Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku - główny obiekt Muzeum Pomorza Środkowego

FOT. MPS

Cisza w lasach, burza w opiniach. Pomorze mówi „stop” polowaniom zbiorowym

J. Surazyńska, E. Okoniewska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Strzały uciły, ale emocje nie. Zakaz polowań zbiorowych na Pomorzu wywołał burzę. Jedni widzą w nim szansę na ocalenie przyrody, inni obawiają się, że wirus ASF wymknie się spod kontroli.

Na Pomorzu zapadła decyzja, która wzbudziła sporo emocji. Wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz wprowadziła czasowy zakaz polowań zbiorowych na dziki. Powodem są kolejne ogniska afrykańskiego pomoru świń (ASF), który w ostatnim czasie coraz szybciej rozprzestrzenia się w regionie.

- Zakaz obowiązuje do 31 stycznia 2026 roku i obejmuje teren kilkunasu obwodów łowieckich w powiatach bytowskim, kartuskim, kościerskim, puckim, wejherowskim, lęborskim, słupskim i starogardzkim, a także w Gdańsku, Gdyni, Sopocie i Słupsku - mówi Agnieszka Arendt, rzecznik prasowy pomorskiego wojewódzkiego lekarza weterynarii.

Decyzja wojewody oznacza, że w tych miejscach nie można organizować żadnych polowań zbiorowych - ani z nagonką, ani z psami, ani bez nich. Jak tłumaczą służby weterynaryjne, to działanie prewencyjne mające zatrzymać rozprzestrzenianie się ASF.

- Podstawowym narzędziem zwalczania afrykańskiego pomoru świń u dzików jest intensyfikacja odstrzału dzików, czyli redukcja populacji, do poziomu, który ma minimalizować możliwości kontaktu poszczególnych ugrupowań dzików, a tym samym możliwości transmisji wirusa



FOT. PIXABAY

Wstrzymanie polowań zbiorowych ma ograniczyć przemieszczanie się dzików i kontakt między zakażonymi a zdrowymi osobnikami

na nowe tereny - podkreśla Agnieszka Arendt. - Dzikie odgrywają kluczową rolę w rozprzestrzenianiu się ASF, działając jako jego główny rezerwuariusz w środowisku i przenosząc wirusa między sobą. Migracje dzików, nawet na dużych obszarach, są jednym z głównych czynników rozprzestrzeniania się wirusa, niezależnie od czynnika ludzkiego.

Wstrzymanie polowań zbiorowych ma ograniczyć przemieszczanie się dzików i kontakt między zakażonymi a zdrowymi osobnikami.

Według ekspertów podczas polowań zbiorowych zwierzęta są płoszone na duże odległości, nawet kilkanaście kilometrów, co może powodować szybsze rozprzestrzenianie się ASF. Zamiast tego zaleca się tzw. ciche polowania indywidualne, prowadzone bez hałasu, które nie powodują rozbijania stad i niepotrzebnego stresu wśród zwierząt.

Afrykański pomór świń to wyjątkowo groźna, nieuleczalna i zaraźliwa choroba wirusowa, która dotyka zarówno świnię domową, jak i dziką. Nie stanowi

zagrożenia dla ludzi, ale skutkuje ogromnymi stratami gospodarczymi. Gdy wirus pojawi się w stadzie, śmiertelność może sięgać nawet 100 procent. Zakażone świnię są utylizowane, gospodarstwa przechodzą dezynfekcję, a na danym obszarze wprowadzane są restrykcje w handlu i transporcie zwierząt. Oznacza to gigantyczne straty dla rolnictwa.

Na Pomorzu choroba wciąż jest obecna. W 2025 roku stwierdzono 1203 ogniska ASF u dzików, w których potwierdzono wirusa u 1781, a w 2024 roku 528 ognisk i 678 przypadków. Choroba dotknęła również hodowle świń - w 2025 roku w Sychowie (pow. wejherowski) zlikwidowano stado liczące ponad 1300 sztuk; rok wcześniej ogniska ASF pojawiły się w Straszewie w powiecie kwidzińskim i Postolinie w powiecie sztumskim.

Zdaniem Polskiego Związku Łowieckiego dzik jest kluczowym rezerwuarem wirusa i jego redukcja to niezbędny element walki z chorobą.

- Aby zwalczyć ASF w środowisku, konieczne jest ogra-

niczanie populacji dzików. To jeden z kluczowych elementów, obok bioasekuracji gospodarstw i odnajdywania padłych zwierząt - tłumaczy Wacław Matysek, specjalista ds. komunikacji PZŁ.

Jak podkreśla, redukcja populacji dzików to strategia stosowana w całej Unii Europejskiej i zalecana przez Komisję Europejską.

- Zarządzanie populacją dzików w Polsce powinno zmierzać do osiągnięcia takiego poziomu, który pozwoli zahamować rozprzestrzenianie się choroby wśród dzików. Jednocześnie odstrzał to niejedyny sposób walki z ASF. Kluczowe są także inne działania, takie jak usuwanie padłych zwierząt i ich szczątków ze środowiska oraz przestrzeganie zasad bioasekuracji, czyli dezynfekcja, kontrole weterynaryjne i zakaz przemieszczania zwierząt - dodaje.

Statystyki pokazują, że realizacja odstrzałów sanitarnych w ostatnich latach była wysoka. W 2023 roku wykonano 94 procent zaplanowanych odstrzałów, w 2024 roku ponad 91 pro-

cent, natomiast w 2025 roku do połowy października udało się zrealizować nieco ponad 43 procent planu.

- Redukcja dzików może wpłynąć na ekosystem np. przez zmniejszenie liczby szkód w uprawach i płodach rolnych wyrządzanych przez ten gatunek. Może mieć również wpływ na zwiększoną liczbę szkodników drzew i gryzoni - mówi Wacław Matysek. - Populacja dzika tuż przed wybuchem epidemii ASF z każdym rokiem zwiększała się. Od 2015 roku dzięki wzmocnionemu odstrzałowi utrzymuje się na w miarę stabilnym poziomie.

Organizacje prozwierzęce oceniają decyzję wojewody jako ważny krok w stronę bardziej humanitarnego podejścia do zwierząt i ochrony ekosystemów.

- Zwierzęta są przepłaszane na bardzo duże odległości, co w normalnych warunkach się nie zdarza. Nagonka, psy, hałas, strzały - to ekstremalna sytuacja. Zwierzęta uciekają w panice, rozbijają się stada, wiele zwierząt zostaje rannych, a nie wszystkie zostają odnalezione. Po polowaniu zbiorowym las jest martwy. Nie śpiewają ptaki, nie ma życia - mówi Izabela Kadłucka, biologka i psycholożka zwierząt, prezesa fundacji Niech Żyją!

Jej zdaniem polowania nie przynoszą oczekiwanych efektów w walce z ASF.

- Jak pokazują parametry, poziom zarażonych zwierząt się nie zmniejsza, mimo że myśliwi otrzymywali pieniądze za odstrzał dzików. To są ogromne liczby i ogromne kwoty, a efekty są wątpliwe. Dawniej można było spotkać dziki w lesie, teraz już nie. Ośrodki rehabilitacji zwierząt

zgłaszają, że dziki po leczeniu wracają do placówki, bo nie mają już stada, do którego mogłyby się przyłączyć. Nigdy wcześniej tak się nie działo - mówi.

Kadłucka zwraca też uwagę, że dokarmianie zwierząt przez myśliwych paradoksalnie może przyczyniać się do rozprzestrzeniania choroby. - To dokarmianie wyciąga dziki z lasu, a kontakt między nimi sprzyja zakażeniom. Masowe zabijanie dzików to niewłaściwy kierunek. Polowania poszły w złą stronę. Eliminacja jednego gatunku z lasu jest bardzo niebezpieczna - dodaje.

Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy polowań zgadzają się jednak co do jednego: ASF to poważny problem, który wymaga konsekwentnych działań i współpracy wszystkich stron. Choroba nie zagraża ludziom, ale stanowi zagrożenie dla rolnictwa i eksportu polskiej wieprzowiny. W Polsce, podobnie jak w innych krajach Europy, wprowadzono system stref, które określają poziom zagrożenia. Obszar niebieski oznacza najmniejsze ryzyko i łagodniejsze ograniczenia, różowy - obszary potencjalnie zagrożone, a czerwony - te, w których potwierdzono ogniska ASF.

- Najwyższy czas, aby coś się wreszcie zmieniło w prawie dotyczącym dzików i ASF, bo dotychczasowe działania, które kosztowały Skarb Państwa ogromnie dużo, nie przynoszą rezultatów - podsumowuje Izabela Kadłucka.

Pewne jest jedno: Pomorze stało się poligonem, na którym rozstrzyga się, czy cisza w lesie może być skuteczniejsza niż huk strzałów.

©©

Wszystkich Świętych bez wypadków, ale z mandatami

Wojciech Lesner
Słupsk

W okresie Wszystkich Świętych, od piątku do niedzieli, policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku prowadzili wzmoczone działania ukierunkowane na zapewnienie bezpieczeństwa w rejonach cmentarzy. Posypały się mandaty.

W ciągu trzech dni słupscy policjanci przeprowadzili blisko 300 kontroli pojazdów, zwracając szczególną uwagę na prędkość z jaką poruszają się kierowcy,

stan techniczny samochodów, trzeźwość kierowców, a także sposób przewożenia pasażerów oraz przestrzeganie innych przepisów ruchu drogowego.

- Policjanci skontrolowali w tym czasie 95 kierowców, którzy przekroczyli prędkość, a jednej kierującej, z uwagi na przekroczenie prędkości w obszarze zabudowanym o 71 km/h, zatrzymali prawo jazdy na 3 miesiące. Kobieta została ukarana mandatem w wysokości 2500 złotych, a na jej kontro trafili także 15 punktów karnych. W sumie policjanci nałożyli w tym okresie 127 mandatów

karnych za różnego rodzaju wykroczenia - relacjonuje podkom. Jakub Bagiński, oficer prasowy KMP w Słupsku.

W trakcie działań funkcjonariusze zatrzymali również dwóch kierowców, którzy prowadzili pojazdy po spożyciu alkoholu.

- 28-letniemu kierującemu fordem, który miał w organizmie prawie 0,3 promila alkoholu oraz 66-letniemu kierującemu hyundaiem, który miał w organizmie ponad 0,4 promila alkoholu policjanci zatrzymali prawa jazdy. Obaj w najbliższym czasie odpowiedzą za popeł-

nione wykroczenia. Ponadto mundurowi kontrolowali jednego kierowcę, który posiadał sądowy zakaz kierowania, jednego z cofniętymi uprawnieniami do kierowania oraz trzech, którzy nie posiadali prawa jazdy - wymienia Bagiński.

Na terenie Słupska i powiatu słupskiego od piątku do niedzieli doszło do 17 kolizji drogowych, jednak - co najważniejsze - nie odnotowano żadnego wypadku. Zaistniałe zdarzenia drogowe, to w większości drobne stłuczki i parkingowe obcierki, które spowodowane były rozkojarzeniem i nieuwagą. ©©

0011426644

Wyrazy szczerego żalu i współczucia Rodzinie
w związku ze śmiercią

śp. **Anety Malec**

pracownika

Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych
składają

Dyrekcja i pracownicy Oddziału ZUS w Słupsku

AUTOREKLAMA



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
neurologi.net i gp24.pl/neurologi

Narastająca aktywność lotnictwa rosyjskiego nad Bałtykiem. Interwencja pilotów z Malborka

Radosław Konczyński
Malbork

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych RP informowało w ostatnich dniach o przechwyceniu rosyjskiego samolotu nad Bałtykiem przez myśliwce MiG-29 z malborskiej bazy.

W minionym tygodniu natowskie centrum dowodzenia w niemieckim Uedem - bo to ono daje sygnał do podawania sojuszników samolotów - już trzykrotnie wysyłało nad Bałtyk pary dyżurne pilotów myśliwców MiG-29 z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Za każdym razem chodziło o rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20, lecący w przestrzeni międzynarodowej, bez zgłoszonego planu lotu i z wyłączonym tzw. transponderem, określającym jego pozycję w systemach kontroli ruchu lotniczego. O zdarzeniach komunikowało Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych podkreślając, że mamy do czynienia z „narastającą aktyw-

ność rosyjskiego lotnictwa w rejonie Bałtyku”.

- Para dyżurna myśliwców MiG-29 Sił Powietrznych dokonała skutecznego przechwycenia, identyfikacji wizualnej oraz eskortowania z rejonu odpowiedzialności samolotu Federacji Rosyjskiej, który wykonywał lot nad Morzem Bałtyckim. Dzięki wysokiej gotowości bojowej i profesjonalizmowi zespołów dyżurnych, pilotów oraz obsługi naziemnej działania zostały przeprowadzone sprawnie, skutecznie i bezpiecznie - informowało DO RSZ tuż przed minionym weekendem.

Eksperti po tego typu komunikatach podkreślają, żeby nie wpadać w panikę ani też nie szukać sensacji. Takie zdarzenia w rejonie Morza Bałtyckiego mają miejsce od kilku lat, jeśli nie dłużej, i dochodzi do nich przeważnie nad wodami międzynarodowymi akwenu, nad którymi rosyjskie samoloty mogą latać, tak jak wszyscy inni, ale stosując się do przepisów lotniczych. Problem w tym, że lotnictwo woj-



Rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 został przechwycony trzykrotnie przez polskie maszyny z bazy w Malborku

skowe Rosji nagminnie je łamie. W jaki sposób? Myśliwce i samoloty rozpoznawcze startują z obwodu królewieckiego nad wody międzynarodowe, nie zgłaszając planu lotu, wyłączając transpondery - urządzenia pozwalające na śledzenie ich toru lotu, czym stwarzają zagrożenie dla cywilnego ruchu lotniczego.

Tutaj zaczyna się rola par dyżurnych Sojuszu Północnoatlantyckiego pełniących dyżur

Air Policing w rejonie Bałtyku, czy to na przykład w Polsce, czy krajach nadbałtyckich. Konieczność przechwytywania „intruzów” w celu ustalenia, kim dokładnie są, utrzymuje się właściwie od 2014 roku, czyli aneksji Krymu przez Rosję i ataku na wschodnie republiki Ukrainy, a nasiliły się po wybuchu pełnoskalowej wojny w 2022 roku. Prowokacje polegają na wspomnianym lataniu przypominającym „pi-

ractwo powietrzne”. Tak jak na lądzie piratów drogowych ściga policja drogowa, tak tutaj do akcji wkracza „policja powietrzna”. Musi polecieć i dokładnie sprawdzić, kto przemieszcza się nad morzem.

Dodajmy, piloci z bazy w Malborku dyżur Air Policing pełnią od około 20 lat, gdy baza przebroiła się z samolotów MiG-21 na MiG-29 kupionych przez Polskę za symboliczne euro od Niemiec. Tamtych my-

śliwców już nie ma na tutejszych lotnisku, bo zostały przekazane Ukrainie. 22 BLT używa myśliwców MiG-29 otrzymanych z bazy w Mińsku Mazowieckim, która została zaopatrzona w koreańskie FA-50.

Od kilku lat z Malborka misję Air Policing oprócz miejscowych lotników wypełniają także kontyngenty sojuszników. W grudniu ma dotrzeć kolejny - Niemcy z Eurofighterami Typhoon, którzy mają pozostać do marca 2026 roku.

Zaznaczmy, rosyjskie prowokacje w zdecydowanej większości przypadków mają miejsce nad wodami międzynarodowymi. Jednak w 2025 roku doszło do dwóch wyjątków. 13 czerwca rosyjski samolot rozpoznawczy Il-20 na głębokości około 2 km naruszył polską przestrzeń powietrzną nad Morzem Bałtyckim. Natomiast w lutym Dowództwo Operacyjne podało, że na polskie niebo nad Bałtykiem na maksymalną głębokość 6,5 km wleciał rosyjski bombowiec Su-24MR i przebywał w niej przez 1 min i 12 sekund. ©©

AUTOREKLAMA

0011424648



do kupienia
także
w sieci

Netto

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Nowa próba oszustwa „na NFZ”

Oszuści znów podszywają się pod Narodowy Fundusz Zdrowia. Tym razem chodzi o zwrot kosztu zakupu leków. Wiadomość e-mail rzekomo wysłana przez NFZ to tak naprawdę kampania phishingowa - czyli taka, podczas której oszuści wyłudniają od nieświadomych ludzi poszukujących pomocy dane osobowe i pieniądze.

Oszuści wysyłają profesjonalnie wyglądające e-maile, których nadawcą jest rzekomo Narodowy Fundusz Zdrowia. W wiadomościach opatrzonych logo Funduszu

informują o „zwrocie kosztu leków”.

Wiadomość zawiera link pod nazwą „Przejdź do weryfikacji”. To pułapka! W ten sposób cyberprzestępcy chcą pozyskać dane nieświadomych zagrożenia użytkowników.

Narodowy Fundusz Zdrowia rozlicza refundację za leki wyłącznie z aptekami.

To już kolejna próba podszywania się pod NFZ. Wcześniej oszuści próbowali wyłudzić dane i pieniądze, oferując apteczki, karty ubezpieczeniowe i bony do aptek.

WARSZAWA

Protest plantatorów tytoniu



FOT. MATERIAŁ PRASOWY POLICJI

W poniedziałek przed kancelarią premiera zebrali się plantatorzy tytoniu. Rolnicy ostrzegają, że niektóre decyzje polityczne oraz regulacje unijne mogą doprowadzić do całkowitego wygaszenia produkcji tytoniu w Polsce, co oznaczałoby upadek wielu gospodarstw.

SPOŁECZEŃSTWO

Za kierownicę z promilami

Ponad 47 proc. badanych deklaruje, że było kiedyś świadkiem sytuacji, w której za kierownicę wsiadł ktoś po wypiciu piwa - wynika z najnowszo badania IBRIS dla PAP.

Badanie pokazało, że 78,4 proc. respondentów uważa, że spożywanie alkoholu, w tym piwa, znacząco zwiększa ryzyko wystąpienia wypadków drogowych zarówno

z udziałem samochodów, jak i motocykli oraz rowerów. 15,4 proc. uważa natomiast, że ryzyko jest nieznacznie większe.

Z badania wynika, że większość Polaków (64,7 proc.) uważa, iż picie piwa - w kontekście podejmowania ryzykownych zachowań - jest równie niebezpieczne, co spożywanie mocniejszych alkoholi. PAP

HISTORIA

W poniedziałek w Warszawie odbyły się uroczyste obchody 100-lecia Grobu Nieznanego Żołnierza. Prezydent Karol Nawrocki podkreślił, że Grób Nieznanego Żołnierza to dla wszystkich współczesnych Polaków zwierciadło. - To zwierciadło, w którym musimy zobaczyć, że jesteśmy narodem wolnym i niepodległym mimo wszystko. Ale to też zwierciadło, które mówi nam, współczesnym, co musimy z naszą wolnością zrobić - powiedział.

”

Grób Nieznanego Żołnierza to ołtarz naszej ojczyzny, ale dla współczesnych Polaków to także zwierciadło

Karol Nawrocki, prezydent RP

Zbigniew Ziobro nie zrezygnuje się immunitetu poselskiego

Marcin Koziestański
Warszawa

- Niczego nie będę się zrzekał - powiedział były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, pytany przez Polsat News o kwestię swojego immunitetu.

O przekazaniu do marszałka Sejmu liczącego 158 stron wniosku prokuratury o uchylenie immunitetu byłemu szefowi MS poinformowała w ubiegłym tygodniu rzeczniczka PG prok. Anna Adamiak. Chodzi przede wszystkim o sprawę defraudacji środków z tzw. Funduszu Sprawiedliwości zarządzanego przez MS, z którego środki miały trafić do ofiar przestępstw.

Według prokuratury członkowie grupy, którą miał kierować Ziobro, przyznawali dotacje tym podmiotom, które nie miały do nich prawa - na przykład dlatego, że nie spełniały wymogów formalnych. Zdarzało się też, że przekazane środki były wydawane na cele inne niż te, do których fundusz został powołany.

Na stronie internetowej sejmowej komisji regulaminowej napisano, że rozpatrzenie wniosku o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej oraz zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie Ziobry będzie miało miejsce w czwartek o godzinie 16.

W piątkowym oświadczeniu Kancelaria Sejmu przekazała natomiast, że marszałek Sejmu



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wnioskiem o uchylenie immunitetu posła PiS Zbigniewa Ziobry Sejm ma zająć się w czwartek

Szymon Hołownia wyznaczył Zbigniewowi Ziobrze trzydniowy termin na zrzeczenie się immunitetu. Termin ten upłynął w poniedziałek, 3 listopada.

Ziobro: Niczego nie będę się zrzekał

W poniedziałek na portalu Polsat News opublikowana została wypowiedź Ziobry, który spytany przez dziennikarzy Polsatu, czy zamierza zrzec się immunitetu, powiedział, że „niczego nie będzie się zrzekał”. Oznacza to, że kwestię immunitetu Ziobry zajmie się w czwartek Sejm.

Badaniem m.in. sprawy ustanowienia konkursów na wielomilionowe dotacje z Funduszu Sprawiedliwości zajmuje się powołany w lutym 2024 roku specjalny zespół śledczy nr 2 Prokuratury Krajowej. Prowadzi on wielowątkowe śledztwo, które toczy się m.in. w sprawie przekroczenia w ubiegłych latach uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez ministra sprawiedliwości oraz urzędników resortu, którzy byli odpowiedzialni za pieniądze z funduszu.

W śledztwie podejrzanymi są m.in. były wiceszef MS, poseł PiS Marcin Romanowski, wobec

którego sąd w grudniu ub.r. wydał decyzję o aresztowaniu. Romanowski otrzymał azyl polityczny na Węgrzech. Podejrzanym jest także poseł PiS Dariusz Matecki, który jest jedną z osób, wobec których Prokuratura Krajowa skierowała w czwartek do sądu akt oskarżenia.

Minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek w poniedziałkowej rozmowie z „Super Expressem” powiedział, że nie ufa Zbigniewowi Ziobrze. Jego zdaniem były minister sprawiedliwości, któremu grozi do 25 lat więzienia, może próbować ucieczki z kraju. Żurek podkreśla, że „prawo musi działać wobec każdego - także wobec Ziobry”.

- Zarzuty dla Zbigniewa Ziobry dotyczą między innymi założenia przez niego grupy przestępczej i kierowania nią. Sąd weźmie też pod uwagę obawę ucieczki. Patrząc na to, jak zachowywał się Marcin Romanowski, jakoś nie mam zaufania do Zbigniewa Ziobry - ocenił minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Dodał, że wysokość kary, jaka grozi Ziobrze, może być jednym z powodów tymczasowego aresztowania. Jako inne przesłanki do stosowania aresztu Żurek wymienił grożącą surową karę i mactwo.

Minister podkreślił, że Zbigniew Ziobro posiada immunitet, w związku z czym „może przemieszczać się, gdzie chce”. PAP

Szymon Hołownia nie stawiał się na przesłuchanie w warszawskiej prokuraturze. Chodzi o „zamach stanu”

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia nie stawiał się w poniedziałek na przesłuchanie w warszawskiej Prokuraturze Okręgowej ws. słów o „zamachu stanu” z lipca tego roku.

Na poniedziałek na godz. 11 była zaplanowana kontynuacja przesłuchania Hołowni w charakterze świadka. Marszałek

był już przesłuchiwany 10 października. Przesłuchanie zostało na jego wniosek przerwane i zakończyło się na momencie odpowiedzi na pytania prokuratora.

W poniedziałek w rozmowie z dziennikarzami przed prokuraturą pełnomocnik Hołowni, mecenas Filip Curyło, przekazał, że marszałek nie stawia się na przesłuchanie, argumentując, że jego klient udzielił już odpowiedzi na wszystkie pytania prokuratury. Podkreślił rów-

nież, że Hołownia - pełniący rolę świadka oraz organu państwa - przekazał już ponad 10 tysięcy stron dokumentacji. - Z tego drugiego tytułu, czyli z bycia organem państwa, wynika konieczność zasięgnięcia opinii (...) procesualisty pana profesora Andrzeja Sakowicza. Z opinii wynika jednoznacznie, że w dzisiejszym przesłuchaniu nie jest możliwy udział przedstawicieli KRS i Trybunału Konstytucyjnego, nie są to bowiem podmioty, które można uznać

za pokrzywdzone w tej sprawie - dodał mec. Curyło.

Rzecznik warszawskiej prokuratury prok. Piotr Antoni Skiba poinformował, że prokuratura uznaje, że pismo złożone przez pełnomocnika Hołowni w biurze podawczym jest „wyrazem braku szacunku nie tylko dla prokuratury, ale przede wszystkim również dla stron procesowych”. Poinformował ponadto, że zostały wyznaczone dwa kolejne terminy przesłuchania Szymona Hołowni: 12 i 17 grudnia br. PAP

Nocne trzęsienie ziemi. Co najmniej 20 osób nie żyje, a 320 jest rannych

Grzegorz Kuczyński
Mazar-i-Szarif

Co najmniej 20 osób zginęło, a 320 zostało rannych w wyniku trzęsienia ziemi o magnitudzie 6,3, które w nocy z niedzieli na poniedziałek nawiedziło północ Afganistanu.

Epicentrum wstrząsów znajdowało się w pobliżu miasta Mazar-i-Szarif, zamieszkanego przez 500 tysięcy osób. Trzęsienie nastąpiło chwilę przed godz. 1 czasu lokalnego (w niedzielę przed godz. 21.30 w Polsce). Wstrząsy były odczuwalne także w oddalonej o kilkaset kilometrów stolicy kraju, Kabulu.

Według jednego z korespondentów AFP trzęsienie ziemi uszkodziło pochodzący z XV wieku Błękitny Meczet w Ma-

zar-i-Szarif - jeden z najcenniejszych zabytków w kraju.

Ministerstwo obrony Afganistanu poinformowało, że udało się odblokować drogę zasypaną w wyniku osunięcia ziemi i ewakuować osoby, które utknęły tam w nocy.

Afganistan, położony w rejonie łańcucha górskiego Hindukusz, na styku płyt tektonicznych eurazjatyckiej i indyjskiej, należy do najbardziej aktywnych sejsmicznie obszarów świata.

To kolejne silne trzęsienie ziemi, które w ostatnich miesiącach nawiedziło ten kraj. Pod koniec sierpnia w prowincjach Kunar, Laghman i Nangarhar wstrząsy o magnitudzie 6 spowodowały śmierć ponad 2,2 tys. osób i zniszczyły 7 tys. domów. PAP



Zniszczeniu uległy m.in. zabytki, a ratownicy przez całą noc walczyli o dotarcie do poszkodowanych

Strącanie dronów to zbyt duże ryzyko dla cywilów

oprac. Anna Nagel
Berlin

Inspektor generalny Bundeswehry generał Carsten Breuer opowiedział się za unikaniem zestrzeliwania dronów w niemieckiej przestrzeni powietrznej.

Pojawienie się dronów naruszających przestrzeń powietrzną różnych europejskich krajów wywołuje dyskusję na temat skutecznej walki z bezzałogowcami.

- Chodzi o to, by ograniczyć użyteczność dronów przeciwnika. Oczywiście można to osiągnąć, zestrzeliwując je. Wtedy pojawia się jednak problem, bo trafiony dron spada gdzieś na ziemię, podobnie jak amunicja - powiedział Breuer w opublikowanej w poniedziałek rozmowie z siecią redakcji RND.

- To zbyt ryzykowne podejście, które w terenie zamieszkanym mogłoby wyrządzić szkody, dlatego Bundeswehra stawia na inne technologie - podkreślił Breuer. Wśród nich jest elektroniczne zakłócanie kursu bezzałogowców.

Wskazując na wzrost liczby ataków hybrydowych, w tym wtargnięcia dronów w niemiecką przestrzeń powietrzną, Breuer ocenił, że Niemcy „nie żyją w stanie całkowitego pokoju, ale też nie są w stanie otwartej wojny”. Jak zaznaczył, w ciągu 40 lat służby wojskowej „nie doświadczył jeszcze sytuacji tak niebezpiecznej, jak obecne zagrożenie ze strony Rosji”.

Niemccy politycy otwarcie wyrażają zaniepokojenie działaniami Rosji, szczególnie w obliczu wykrywania nad terytorium RFN rojów dronów. PAP

Donald Trump grozi Wenezueli. „Dni Maduro są policzone”

Grzegorz Kuczyński
Waszyngton

Prezydent USA Donald Trump powiedział w wywiadzie dla telewizji CBS, że dni przywódcy Wenezueli Nicolasa Maduro są policzone. Odmówił odpowiedzi, czy uderzy na Wenezuelę.

W nagrany w piątek, lecz wyemitowanym w niedzielę wywiadzie dla programu „60 Minutes” Trump odniósł się do szeregu kwestii polityki zagranicznej, w tym możliwości uderzenia na Wenezuelę.

Pytany o to, czy Stany Zjednoczone pójdą na wojnę z tym krajem, odparł, że „wątpi” i „nie sądzi”. Dodał zarazem, że Wenezuela „traktuje USA bardzo źle nie tylko w sprawie przemytu narkotyków, ale też wysyłania nielegalnych imigrantów”.

Dopytywany, czy dni przywódcy kraju Nicolasa Maduro są policzone, potwierdził, że „tak myśli”. Odmówił jednak odpowiedzi na pytanie, czy dojdzie do ataku na Wenezuelę. Kiedy prowadząca rozmowę dziennikarka zapytała, dlaczego w region Karaibów został skierowany największy amerykański lotniskowiec wraz z grupą uderzeniową, Trump odparł, że „gdzieś musi być”.

- To duża sztuka - dodał. W podobnie niejednoznaczny sposób odpowiedział na sugestię, że przysyłanie lotniskowca i gromadzenie sił wokół Wene-



Prezydent USA Donald Trump podczas rozmowy z dziennikarzami na pokładzie Air Force One nie wykluczył użycia siły przeciwko Wenezueli

zueli sugeruje plan przeprowadzenia szerszej operacji wojskowej.

Trump skomentował też swoje rozmowy z przywódcą Chin Xi Jinpingiem. Pytany, czy użyje siły w razie napaści na Tajwan, prezydent USA odmówił jednoznacznej odpowiedzi, ale zaznaczył, że Xi zna odpowiedź.

- Zobaczycie, czy to się stanie. A on (Xi) zna na to odpowiedź - powiedział. Dodał, że właśnie dlatego, że zna tę odpowiedź, podczas niedawnych rozmów w Korei Południowej Xi nie podjął tematu Tajwanu.

Prezydent USA ponowił też zapowiedź wznowienia prób broni jądrowej, twierdząc, że zrobi to, bo podobne próby prowadzi potajemnie Rosja i Chiny. Kiedy dziennikarka wskazała, że żadne z tych państw nie przeprowadzało wybuchów broni jądrowej i że Rosja testowała

Trump ponowił zapowiedź wznowienia prób broni jądrowej, twierdząc, że zrobi to, bo podobne próby prowadzi potajemnie Rosja i Chiny

niedawno pociski zdolne do przenoszenia broni jądrowej, lecz nie samą broń, Trump potwierdził, że prób jądrowych dokonują nie tylko Rosja i Chiny, ale również Pakistan.

- Rosja testuje, Chiny testują, ale o tym nie mówią. Wiecie, jesteśmy otwartym społeczeństwem. (...) Oni nie mają reporterów, którzy by o tym pisali. My mamy. My będziemy testować, bo oni testują i inni testują. I z pewnością testowała Korea Północna. Pakistan testował - stwierdził Trump. - Oni testują, a my nie. Musimy testować - dodał. PAP

„Jestem największym szczęściarzem na świecie”. Jako jedyny ocalał z katastrofy

Grzegorz Kuczyński
Leicester

Jedyny ocalały z katastrofy samolotu Air India, w której zginęło 241 osób na pokładzie, powiedział, że czuje się „najszcześniejszym człowiekiem” na świecie, ale cierpi też fizycznie i psychicznie.

Viswashkumar Ramesh powiedział, że to „cud”, że udało mu się przeżyć, ale opowiedział też, jak stracił wszystko, ponieważ jego młodszy brat Ajay siedział kilka miejsc dalej i zginął w katastrofie. Od powrotu do swojego domu w Leicester Ramesh zmaga się z zespołem stresu pourazowego i nie jest w stanie rozmawiać z żoną i czteroletnim synem.

To pierwszy raz, kiedy 39-latek rozmawiał z mediami od czasu powrotu do Wielkiej Bry-



Samolot linii Air India wbił się w budynek

tanii. Powiedział, że przypomnienie sobie wydarzeń związanych z katastrofą jest dla niego zbyt bolesne i podczas wywiadu nie był w stanie powstrzymać łez.

W rozmowie z BBC News wzruszony Ramesh powie-

dział: Jestem jedynym ocalałym. Nadal nie mogę w to uwierzyć. To cud. Opisał drugoczący wpływ, jaki ta tragedia wywarła na jego życie rodzinne.

- Straciłem brata. Mój brat był moim filarem. Przez ostatnie kilka lat zawsze mnie wspierał. Teraz jestem sam. Po prostu siedzę sam w swoim pokoju, nie rozmawiam z żoną ani z synem. Lubię po prostu być sam w swoim domu - powiedział Ramesh.

Ramesh opowiedział również o obrażeniach fizycznych, których doznał, gdy w momencie katastrofy wypadł ze swojego fotela przez otwór w kadłubie samolotu. Mówi, że odczuwa ból w nodze, ramieniu, kolanie i plecach i od czasu tragedii nie jest w stanie pracować ani prowadzić samochodu.

Linie lotnicze Air India zaofiarowały Rameshowi tymcza-

sowe odszkodowanie w wysokości 21 500 funtów, które zostało przyjęte, ale jego doradcy twierdzą, że to nie wystarczy, aby zaspokoić najpilniejsze potrzeby.

Boeing 787-8 linii Air India rozbił się 12 czerwca 2025 roku tuż po starcie z lotniska w Ahmadabadzie. Zginęło łącznie 260 osób (241 na pokładzie samolotu i 19 osób na ziemi). Spośród pasażerów i członków załogi, którzy zginęli, 169 było obywatelami Indii, a 52 Brytyjczykami.

We wstępnym raporcie dotyczącym katastrofy, opublikowanym w lipcu przez indyjskie Biuro ds. Badania Wypadków Lotniczych, stwierdzono, że dopływ paliwa do silników został odcięty zaledwie kilka sekund po starcie. Przyczyną katastrofy oficjalnie i ostatecznie do dziś nie ustalono. BBC NEWS

Polski flagowiec oszczędza prąd. Efekty są więcej niż widoczne

Dorota Mariańska
dorota.marianska@polskapress.pl

LPP, polska grupa odzieżowa - właściciel marek Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito - dzięki systemom telemetrycznym, wymianie oświetlenia na LED-y i prostym zmianom organizacyjnym obniżyły zużycie energii w sklepach o 20 procent w skali roku.

W efekcie firma zaoszczędziła nawet 30 milionów złotych, mimo że liczba punktów sprzedaży wciąż rośnie.

Telemetria pozwoliła obniżyć zapotrzebowanie na prąd

- Mamy dużą efektywność. Stworzyliśmy zespoły, które zarządzają wszystkimi sklepami w ramach telemetrii. W każdym sklepie zainstalowaliśmy odpowiednie urządzenia i, co może być zaskakujące, nasze koszty energii w sklepach spadają - opowiedział „Strefie Biznesu” Marek Piechocki, współzałożyciel i prezes LPP.

Telemetria to automatyczne przekazywanie danych z urządzeń i systemów za pośrednictwem internetu, co pozwala na sterowanie i monitorowanie urządzeniami bądź systemami. Dla LPP oznacza wiedzę, w którym salonie, jakie urządzenia działają i ile energii elektrycznej zużywają. Obecnie systemy telemetryczne są zainstalowane w ponad 2500 salonów.

- Do tego mamy zawarte długoterminowe kontrakty PPA na dostawy energii z wiatru. Zabezpieczyliśmy się dzięki temu przed skokami cen - dostawcy mają gwarancję, że odbierzemy prąd przez 10 lat, a my mamy gwarancję stabilnych kosztów - dodaje Marek Piechocki.

O tym, jak dokładnie wyglądają oszczędności w LPP, opowiada nam Szymon Kędziński, dyrektor ds. inwestycji, który zajmuje się budową sklepów.



Telemetria, wymiana oświetlenia na LED-y, wyłączanie komputerów pozwoliły zredukować zapotrzebowanie na energię o 20 procent w salonach i magazynach

Telemetria pozwoliła firmie wyłapać wzrost w obszarze kosztów, którego wcześniej LPP nie było świadome. Firma dzięki telemetrii zwróciła uwagę, że polscy dostawcy energii zaczynają pobierać opłaty za tak zwaną energię bierną, czyli niezbędną do podtrzymania działania urządzeń.

- Zastosowaliśmy kompensatory mocy biernej, żeby to zminimalizować albo zredukować do zera. Byliśmy w stanie zrobić to we wszystkich salonach w Polsce, w których kupujemy energię bezpośrednio od dostawcy. W przypadku salonów, w których energię dostarczają centra handlowe, trwają w tej chwili negocjacje i rozmowy z tymi pośrednikami

dostawcami, żeby zminimalizować i zredukować moc - wyjaśnia Szymon Kędziński, dyrektor ds. inwestycji.

Jak dodaje, w przypadku gdy firma bezpośrednio podpisuje umowę na dostawę energii, zakupy dokonywane są na Towarowej Giełdzie Energii z certyfikacją zapewniającą, że w 100 procentach jest ona zielona i pochodzi ze źródeł odnawialnych.

- To ważny aspekt w kierunku zabezpieczenia naszych potrzeb energetycznych czy elektrycznych w salonach - podkreśla.

Ponad 400 salonów w Polsce należących do LPP jest na umowach bezpośrednich, pozostałe są na umowach pośrednich.

W salonach wymieniono oświetlenie

Jak wskazuje Szymon Kędziński, duże znaczenie w odniesieniu do mocy biernej mają systemy oświetlenia LED-owego, które finalnie pomagają obniżyć koszty energii.

- W 2017 roku zapadła decyzja o projektowaniu wszystkich nowych salonów Reserved, naszego flagowego brandu, w oparciu o oświetlenie bazujące na technologii LED. W 2018 roku tę decyzję rozszerzyliśmy na pozostałe marki, czyli Mohito, Cropp, House oraz Sinsay. Tutaj też warto zaznaczyć, że lata 2017 i 2018 to był moment, kiedy technologia LED ustabilizowała się na wysokim poziomie, czyli dawała nam do-

bre możliwości aranżacji światła oraz pewność działania tych systemów - wylicza Kędziński.

Poza tym LPP projektuje systemy oświetleniowe w podziale 30/70. Co to oznacza w praktyce?

Podczas prac serwisowych, rozkładania towaru na półkach czy organizacji dostaw pracownicy korzystają jedynie z 30 proc. oświetlenia w sklepie. System automatycznie uruchamia pozostałe 70 proc. światła na 15 minut przed otwarciem salonu. Po zamknięciu sklepu i wyjściu klientów oświetlenie ponownie przełącza się na poziom 30 proc., co znacząco ogranicza zużycie energii - zwłaszcza poza godzinami pracy.

- W 2018 roku zaczęliśmy również wyłączać komputery

na noc: od godziny 24 do momentu rozpoczęcia pracy sklepu. To pozwoliło na kolejne zmniejszenie zużycia energii. Dwa razy w tygodniu w nocy komputery się aktualizowały. Musieliśmy to skoordynować z działem IT. Również monitory, które wyświetlają kontenty reklamowe, konsumują już mniej energii elektrycznej. Tu jednak nie są one wyłączane z obawy, że restart spowoduje ich uszkodzenie. W tym przypadku zdecydowaliśmy się na wyświetlanie czarnego kontentu, który w automatyczny sposób minimalizuje pobory energetyczne - mówi Szymon Kędziński.

Oszczędności są wymierne i wynoszą nawet 30 mln zł rocznie

Telemetria, wymiana oświetlenia na LED-y, wyłączanie komputerów pozwoliły zredukować zapotrzebowanie na energię w salonach o 20 procent.

- To przełożyło się w naszej sieci na kilkadziesiąt milionów złotych oszczędności rocznie - wskazuje Kędziński.

Dopytywany, ile to dokładnie, 20, a może 30 mln zł, odpowiada: „Ten rząd wielkości”. Natomiast zapytany, czy LPP coś jeszcze może zrobić, żeby obniżyć koszty energii, wskazuje, że „ważnym elementem tej układanki jest człowiek”.

- Dlatego podnosimy świadomość w zakresie poszanowania energii wśród personelu. Systemy, które mamy, wysyłają w postaci alertów informacje do kierowników salonów, że np. było nieautoryzowane włączenie czy że w dni niehandlowe pracowała gdzieś klimatyzacja. W dziale kontroli i operacji sprzedaży mamy zespół, który się tym zajmuje - podsumowuje dyrektor ds. inwestycji w LPP.

W 2024 roku LPP otworzyło ponad 660 nowych sklepów. Plan na ten rok zakłada otwarcie około 850 sklepów. ©

Od 1 listopada ważna zmiana dla firm. Nowe przepisy obejmują wszystkich przedsiębiorców

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Od 1 listopada 2025 r. przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur w Krajowym System e-Faktur. Nowy system obejmie 2,8 mln firm w Polsce.

Krajowy System e-Faktur obejmuje każdą firmę w Polsce, bez względu na jej wielkość czy formę prawną

Krajowy System e-Faktur (KSeF) obejmuje wszystkie podmioty - od największych firm po jednoosobowe działalności. Zmienia nie tylko sposób wystawiania faktur, ale też obieg dokumentów i współpraca z księgowością. Podatnik nie będzie musiał już wysłać wystawionej faktury do nabywcy - będzie ją wprowadzał do systemu KSeF, który po nadaniu jej danych identyfikujących da nabywcy wgląd do tej faktury, możliwość jej pobrania



FOT. ILLUSTRACYJNE 123 RF

Chociaż Krajowy System e-Faktur wchodzi w życie w przyszłym roku, to już 1 listopada 2025 r. przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur elektronicznych

i korzystania z niej. Reforma wejdzie w życie w 2026 r.

- Zmiany obejmą każdą firmę w Polsce, bez względu na jej wielkość czy formę prawną. Różnić się może jedynie mo-

ment wprowadzenia KSeF dla poszczególnych firm, który jest uzależniony od ich obrotu. Jednak każdy przedsiębiorca w Polsce musi zdawać sobie sprawę z tego, że i jego dotknie

zmiana. KSeF nie tylko zmieni sam sposób wystawiania faktury. Zmienia się też relacje między klientami a biurami księgowymi, a w dużych firmach między poszczególnymi

działami a księgowością - wyjaśnia Monika Piątkowska, doradca podatkowy w e-pity.pl i fillup.pl.

Obowiązek korzystania z KSeF obejmuje wszystkie firmy w Polsce, choć dla najmniejszych firm przewidziano bardziej elastyczny okres przejściowy. Od 1 lutego 2026 roku dotyczyć będzie firm, których obrót w 2025 roku przekroczy 200 milionów złotych. Dla pozostałych przedsiębiorstw system stanie się obligatoryjny od 1 kwietnia 2026 roku, z ewentualnym przedłużeniem okresu przejściowego do początku 2027 roku dla mikrofirm osiągających obroty poniżej 10 tysięcy złotych miesięcznie.

Od 1 listopada 2025 r. firmy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF

Chociaż system wchodzi w życie w przyszłym roku, to już od 1 listopada przedsiębiorcy mogą pobierać tzw. indywidualne certyfikaty KSeF, niezbędne do uwierzytelniania i podpisywania faktur elektronicznych w nowym systemie.

Dzięki wcześniejszemu pobraniu certyfikatu firmy mogą przetestować system i sprawdzić konfigurację swojego oprogramowania przed wejściem obowiązku w życie. Wyjaśnijmy, że certyfikat KSeF to elektroniczny identyfikator, który potwierdza tożsamość podatnika w systemie, umożliwia bezpieczne wystawianie i odbieranie faktur, stanowi kluczowy element integracji oprogramowania księgowego z KSeF.

Od 3 listopada 2025 r. dostępna jest testowa wersja aplikacji podatnika KSeF 2.0

Z kolei od 3 listopada 2025 roku, Ministerstwo Finansów i Gospodarki udostępni testową wersję aplikacji podatnika KSeF 2.0. To nowa, uproszczona wersja narzędzia, która pozwala przedsiębiorcom wystawiać i odbierać faktury w środowisku testowym, sprawdzić działanie systemu KSeF przed jego pełnym wdrożeniem i zapoznać się z nowymi funkcjami i wyglądem interfejsu użytkownika.©©

Rewolucja w wynagrodzeniach. Ekspert ostrzega: to dopiero początek

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Nowe przepisy o jawności płac wejdą w życie już w grudniu 2025 r. Pracodawcy będą zobligowani do przekazania informacji na temat poziomu wynagrodzenia już na etapie rekrutacji. - Aż 73% pracowników w Polsce uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Ale na tego typu zmiany będziemy musieli jeszcze poczekać - mówi Strefie Biznesu Anna Tietaniec z Manpower.

Przepisy o jawności płac wejdą już 24 grudnia 2025 r.

Pracodawcy będą zobligowani do przekazania informacji na temat poziomu wynagrodzenia już na etapie rekrutacji.

- Nowe regulacje pozostawiają sporą dowolność, jeśli chodzi o moment przedstawienia tych informacji kandydatom. Według nowych przepisów informacje te będą musiały zostać przekazane na piśmie, w postaci papierowej bądź elektronicznej, w ogłoszeniu o pracę, przed rozmową kwalifikacyjną lub przed nawiąza-

niem stosunku pracy. W praktyce nie oznacza to więc, że firmy będą zobligowane do publikowania widełek wynagrodzeń w ogłoszeniach o pracę, czego domaga się aż 92% badanych przez nas pracowników - mówi Strefie Biznesu Anna Tietaniec, ekspert rynku pracy w Manpower.

To duże rozczarowanie dla kandydatów, dla których informacje te są kluczowe w ocenie, czy dana oferta pracy jest dla nich atrakcyjna i czy proponowany przedział finansowy odpowiada ich oczekiwaniom. Nie ulega jednak wątpliwości, że to dopiero początek zmian w zakresie transparentności wynagrodzeń.

- Początkowy projekt ustawy zawierał nie tylko przepisy dotyczące jawności wynagrodzenia na etapie rekrutacji, ale również w trakcie trwania stosunku pracy. Aż 73% pracowników w Polsce uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Na tego typu zmiany będziemy musieli jeszcze poczekać. Z perspektywy pracodawców, rozciągnięcie w czasie wdrożenia dalszych regulacji w tym zakresie, daje czas na uregulowanie polityki płacowej i wyeliminowanie potencjalnych



FOT. ILLUSTRACYJNE 123 RF

W firmach, gdzie dysproporcje wynagrodzeń są duże, jawność płac może w krótkim okresie zwiększyć presję na podwyżki

nierówności - twierdzi Anna Tietaniec.

Największe poparcie dla jawności płac wśród asystentów (75%), a najmniejsze w wyższej kadrze zarządzającej (32%)

Poparcie dla jawnych płac częściej deklarują mężczyźni (72%) niż kobiety (70%). W grupie wiekowej 18-29 lat aż 80% respondentów oczekuje jawności wynagrodzeń, podczas gdy wśród osób powyżej 60. roku życia odsetek ten spada do 20%. Zróżnicowanie widać także w zależności od dochodu - 77% osób

zarabiających powyżej 7000 zł netto popiera jawność, w porównaniu do 31% wśród pracowników z wynagrodzeniem do 3000 zł. Biorąc pod uwagę zajmowane stanowiska, największe poparcie odnotowano wśród asystentów (75%), a najmniejsze w gronie wyższej kadry zarządzającej (32%). W dużych organizacjach, zatrudniających ponad 5000 osób, za przejrzystością opowiada się 76% badanych, natomiast w małych firmach do 49 pracowników jedynie 15%.

Ekspertka zauważa, że z mniejszym entuzjazmem do jawności wynagrodzenia podchodzi wyższa kadra zarządza-

jąca, co może wynikać z odmiennej perspektywy, jaką przyjmuje osoba łącząca rolę pracownika i pracodawcy.

Jawność płac może zwiększyć presję na podwyżki

Według niej w firmach, gdzie dysproporcje wynagrodzeń są duże, jawność płac może w krótkim okresie zwiększyć presję na podwyżki, jednak w dłuższej perspektywie ma ona raczej sprzyjać bardziej racjonalnemu i sprawliwemu systemowi wynagradzania, a nie niekontrolowanemu wzrostowi kosztów. Jawność płac ma niewątpliwie dużo zalety, jednak nie jest pozbawiona ryzyka.

Z najnowszej analizy Manpower „Nastroje polskiego rynku pracy - perspektywa kandydatów 2025” wynika, że 71% Polaków popiera ujawnienie wynagrodzeń, a 9 na 10 kandydatów oczekuje podania widełek płacowych już na etapie rekrutacji. Największe poparcie dla takiego rozwiązania deklarują młodszy, lepiej zarabiający pracownicy oraz osoby zatrudnione w dużych firmach. Niechętni do ujawnienia swoich widełek płacowych są zatrudnieni powyżej 60. roku życia oraz przedstawiciele wyższej kadry zarządzającej.

Widełki płacowe oczekiwane już w ogłoszeniu

Aż 92% respondentów badania Manpower chce, aby widełki wynagrodzenia były podawane już na etapie rekrutacji. Największy odsetek zwolenników tego rozwiązania odnotowano wśród specjalistów (94%), a najmniej wśród przedstawicieli wyższej kadry menedżerskiej (6%). Poparcie dla tego postulatu częściej deklarują kobiety (94%) niż mężczyźni (90%). W ujęciu wiekowym największe zainteresowanie obserwuje się w grupie 40-49 lat (95%), natomiast najmniejsze wśród osób powyżej 60. roku życia (4%).

Blisko trzy czwarte badanych uważa, że wynagrodzenia osób zajmujących to samo stanowisko w organizacji powinny być jawne. Przeciwnego zdania jest jedynie 12% ankietowanych. Największe poparcie dla tej idei wyraża średnia kadra menedżerska (76%), podczas gdy wśród wyższego szczebla zarządzania poparcie wynosi 19%. W firmach zatrudniających od 1000 do 4999 osób poziom akceptacji dla jawnych płac jest najwyższy, sięgając 78%, natomiast w przedsiębiorstwach średnich i dużych - tylko 13%. Różnice między płciami są niewielkie, rozwiązanie to popiera 74% kobiet i 72% mężczyzn.©©

Zwolnili ludzi i zgasili światło. Tak wygląda fabryka przyszłości

Grzegorz Gajda
grzegorz.gajda@polskapress.pl

W pełni zautomatyzowane zakłady produkcyjne, dotychczas kojarzone z Chinami i Japonią, wkraczają do Stanów Zjednoczonych i Europy. Według prognoz Grand View Research wartość tego rynku rośnie w tempie 8,7% rocznie, a do 2030 roku wyniesie ona 195 miliardów dolarów.

Rola człowieka w przemyśle zostanie ograniczona do nadzoru i konserwacji maszyn, co zwiastuje nieuchronną eliminację setek tysięcy miejsc pracy – również w Polsce.

Jeden właściciel, dwie fabryki, dwa różne światy

W fabryce w Jiaxing, dwie godziny drogi od Szanghaju, nie pali się ani jedna lampa. Hala wielkości trzech boisk piłkarskich jest cicha jak zamknięty na noc sklep. W ciemności poruszają się tylko robotyczne ramiona i wózki AGV przenoszące błyszczące elementy karoserii. To jedna z najnowocześniejszych „ciemnych fabryk” świata – w pełni zautomatyzowany zakład koncernu Minth, który produkuje części samochodowe przez całą dobę, bez udziału ludzi. Gdy w Chinach ta fabryka pracuje nieprzerwanie, jej siostrzany zakład w lubuskiej Szprotawie zatrudnia pół tysiąca osób, walcząc o obsadzenie wszystkich zmian. Dwie fabryki, jeden właściciel i dwa zupełnie różne światy.

Przemysł 4.0 nie potrzebuje przerw na lunch

Ciemne fabryki, zwane po angielsku lights-out factories, to ucieleśnienie idei Przemysłu 4.0 – sztuczna inteligencja, roboty i inteligentne algorytmy przejęły w nich cały proces produkcji. Nie potrzebują światła, ogrzewania ani przerw na lunch. Ich sercem są systemy, które potrafią samodzielnie diagnozować usterki, planować dostawy i w czasie rzeczywistym dostosowywać tempo pracy do popytu.

Według danych firmy Grand View Research globalny rynek takich zakładów wyceniono w 2024 r. na 120 mld dolarów, a jego wartość ma rosnąć o 8,7% rdr, osiągając 194,60 miliarda USD do 2030 roku. Europa odpowiada dziś za połowę inwestycji, ale to Azja – a zwłaszcza Chiny – wyznacza tempo tej rewolucji. W Japonii zakłady FANUC już od lat działają bez ludzi, w Holandii Philips przy po-

mocy 120 robotów z sukcesem produkuje maszynki do golenia.

– Nie mówimy tu już o prostym zastępowaniu pracy ludzkiej maszynami, ale o tworzeniu inteligentnych, samouczących się systemów produkcyjnych. Z polskiego punktu widzenia kluczowe jest zrozumienie, że nasza konkurencyjność nie może już opierać się wyłącznie na kosztach pracy. Obserwujemy globalny wyścig technologiczny, w którym to właśnie zdolność do pełnej automatyzacji staje się głównym miernikiem siły przemysłowej. W gospodarkach o wysokich kosztach zaawansowana automatyzacja staje się narzędziem do odzyskiwania przewagi konkurencyjnej – uważa Paweł Dziadosz z DPS Group, konsorcjum firm specjalizujących się we wdrażaniu zaawansowanych rozwiązań IT, automatyzacji i robotyzacji dla przemysłu.

Chiński smok gasi światło

Doskonale rozumieją to Chiny, które jeszcze dwie dekady temu uchodziły za warsztat świata, a dziś stają się jego laboratorium. Według Międzynarodowej Federacji Robotyki (IFR) Państwo Środka instaluje ponad połowę wszystkich nowych robotów przemysłowych na świecie. Wskaźnik gęstości robotyzacji w chińskim przemyśle osiągnął w 2024 r. wartość 470 robotów na 10 000 pracowników – ponad 3-krotnie więcej niż wynosi średnia światowa. W branży motoryzacyjnej na 10 tys. zatrudnionych Chińczyków przypada aż 2000 robotów.

Xiaomi chwali się fabryką w Pekinie, która bez udziału człowieka może w wyprodukować 10 milionów smartfonów rocznie. Foxconn, partner Apple’a, zastąpił robotami dziesiątki tysięcy pracowników i zakłada, że w ciągu kilku lat co trzeci proces produkcyjny będzie całkowicie zautomatyzowany. To efekt programu „Made in China 2025”, który ma przekształcić kraj z montowni w centrum innowacji. W tym wyścigu roboty są nową armią, a dane paliwem.

Ameryka próbuje odzyskać to, co oddała przez lata

Po drugiej stronie globu Stany Zjednoczone, po latach outsourcingu produkcji do Azji, podejmują próbę odzyskania suwerenności przemysłowej. Programy takie jak CHIPS and Science Act czy Inflation Reduction Act mają ściągnąć produkcję półprzewodników, baterii i czystych technologii z powrotem na terytorium USA.

Jednak nowy przemysł nie przypomina dawnego Detroit. To nie fabryki pełne robotników w kaskach, lecz sterylne hale, w których większość operacji wykonują maszyny. Tesla w Nevadzie osiągnęła 90 proc. automatyzacji, a amerykańskie koncerny coraz częściej inwestują w tzw. modele hybrydowe – zakłady, w których człowiek bardziej nadzoruje systemy komputerowe niż linię montażową.

Kiedy Donald Trump w kampanii prezydenckiej obiecywał powrót „dobrych miejsc pracy dla niebieskich kołnierzyków”, ekonomiści reagowali z rezerwą. Wiedzieli, że przemysł nie działa już jak w latach 50. i że fabryki, które dziś wracają do USA, nie zatrudnią tłumów, lecz zaprzęgą do pracy przede wszystkim roboty. Jak przypomina Gary Cohn, były doradca gospodarczy Białego Domu, dla i subsydia nie przywracają miejsc pracy, lecz raczej przyspieszają automatyzację.

– Kiedy koszty pracy rosną, firmy mają jedno wyjście: zastępują ludzi maszynami – mówił Cohn w wywiadzie dla Face the Nation.

To nie cynizm, tylko czysta kalkulacja. W obliczu wyższych kosztów energii, transportu i podatków każda firma stara się utrzymać korzystną marżę.

W Polsce maszyny mogą zastąpić 4 miliony ludzi

Każda rewolucja przemysłowa rodzi zwycięzców i przegranych. Światowe Forum Ekonomiczne szacuje, że do 2027 r. automatyzacja wyeliminuje 83 mln miejsc pracy, tworząc 69 mln nowych, głównie dla specjalistów od AI, danych i robotyki. Bilans pozostaje ujemny, ale nie dramatyczny – pod warunkiem że gospodarka nauczy się przekwalifikowywać ludzi szybciej niż algorytmy przejmują ich zadania.

W Polsce potencjał zastąpienia przez maszyny dotyczy około 4 mln pracowników, z czego milion w przemyśle. Ale kraj ma coś, czego nie miały wcześniejsze pokolenia rewolucjonistów: demografię, która choć niekorzystna, to działa jak amortyzator. Do końca 2025 r. z rynku pracy odejdzie 2,3 miliona osób, w tym 800 tysięcy z przemysłu. Nawet przy optymistycznym scenariuszu napływ nowych kadr nie przekroczy 400 tys. Oznacza to deficyt, który można – paradoksalnie – wypełnić maszynami, nie ponosząc znaczących kosztów społecznych.

Z perspektywy fabryk w Poznaniu, Gliwicach czy Wrocławiu robot nie jest więc konkurentem człowieka, lecz protezą

kurczącego się rynku pracy. Problem w tym, że Polska wciąż nie jest gotowa, by w pełni tę protezę założyć.

Ciągle jesteśmy montownią montowni. Technologia pozostaje w Chinach

Choć w kraju działają już pół-automatyczne zakłady spożywcze, mleczarnie czy browary, które zbliżają się do modelu lights-out, to ogólny poziom robotyzacji pozostaje niski. Z danych Międzynarodowej Federacji Robotyki (IFR) wynika, że w polskim przemyśle motoryzacyjnym na jednego robota przypada średnio 36 pracowników. W Niemczech 6,7, a w Chinach 5. Tymczasem koszty pracy w fabrykach rosną szybciej niż produktywność, co podważa dotychczasową przewagę konkurencyjną opartą na taniej sile roboczej.

Na przykładzie Minth kontrast widać jak w soczewce: w Jiaxing światło jest zbędne, w Szprotawie wciąż świeci przez całą dobę. Chińczycy, którzy inwestują w Polsce, korzystają z naszej stabilności i dostępu do rynku UE, ale kluczowe technologie zostawiają u siebie. Polska staje się więc montownią montowni – pośrednim ogniwem w łańcuchu globalnej automatyzacji. Inwestycja w nowoczesne roboty przemysłowe, choć niezwykle istotna, sama w sobie nie wystarczy, by realnie zmienić status quo.

To dlatego cyfryzacja jest taka ważna

Ekspertsi podkreślają, jak istotny jest ogólny poziom cyfryzacji przemysłu oraz konieczność wprowadzenia zmian w systemie prawnym i podatkowym, które sprawią, że inwestowanie w polski przemysł stanie się bardziej opłacalne. Nie bez znaczenia pozostają także koszty energii – a te, jak wiadomo, w Polsce wciąż należą do najwyższych w regionie.

– Nasze położenie i zasoby naturalne sprzyjają, że tylko odnawialne źródła energii w połączeniu z energetyką atomową w dłuższej perspektywie pozwolą nam osiągnąć konkurencyjne ceny energii. Inwestycja, którą sprowadzimy taniej energią, nawet jeśli nie zapewni miejsc pracy, to dostarczy środki lokalnej społeczności w postaci podatków. Zmiana sposobu produkcji wymaga też zmiany na poziomie myślenia o generowaniu zysku z pracy – mówi Mateusz Pawełczuk, Head of Innovation Respect Energy S.A., największej prywatnej grupy energetycznej z całkowicie polskim kapitałem, zajmującej się m.in.



FOT. TOMASZ HOŁOD/POLSKA PRESSE

„Ciemne fabryki” w Polsce to nieunikniona przyszłość

odkupem i sprzedażą energii pochodzącej wyłącznie z odnawialnych źródeł.

Optymizm nie wystarczy – ważniejsze jest wypełnienie „cyfrowej luki”

Z najnowszego raportu DPS Group, datowanego na 11 sierpnia 2025 roku, wyłania się obraz polskiego przemysłu stojącego w technologicznym rozkroku. Mimo że menedżerowie chętnie snują wizje o wdrożeniu sztucznej inteligencji, a ogólny optymizm co do kondycji firm pozostaje wysoki, to codzienna praktyka produkcyjna wciąż mocno odbiega od tych aspiracji. Powstaje „cyfrowa luka”, w której chęci nie idą w parze z realnymi działaniami.

Podstawowym problemem jest powolna adaptacja fundamentalnych narzędzi cyfrowych. Jak wskazują dane, niemal połowa (48%) polskich przedsiębiorstw produkcyjnych nadal nie wdrożyła oprogramowania CAM, które jest kluczowym pomostem między projektem a maszyną, automatyzującym procesy wytwarzania. Jeszcze większe zaległości widoczne są w obszarze zarządzania danymi – zaledwie 30% firm korzysta z systemów ERP do kompleksowego planowania zasobów przedsiębiorstwa. To właśnie te systemy, integrujące dane z różnych działów, stanowią fundament pod jakiegokolwiek zaawansowanego wdrożenia, w tym sztucznej inteligencji. Bez uporządkowanych i zintegrowanych danych firmowych algorytmy AI nie mają „paliwa” do efektywnego działania, co czyni rozmowy o jej implementacji bezprzedmiotowymi.

Ciągle opieramy się na intuicji, a nie na twardych danych

Brak spójnej strategii cyfryzacji nie jest wyłącznie problemem technologii, lecz całej kultury zarządzania. W wielu polskich firmach przemysłowych projekty cyfrowej transformacji nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, głównie z powodu braku integracji danych i niewystarczającego zaangażowania

kadry zarządzającej – a decyzje opierają się bardziej na intuicji niż na twardej analizie. Jak zwracają uwagę eksperci, takie podejście ogranicza możliwości automatyzacji i utrudnia wdrażanie nowoczesnych rozwiązań z obszaru Przemysłu 4.0.

– Transformacja cyfrowa w produkcji nie polega tylko na zakupie nowych systemów IT, lecz na zbudowaniu architektury opartej na danych i procesach – mówi Robert Sokołowski, dyrektor zarządzający siecią sprzedaży korporacyjnej w Santander Leasing.

Ekspert podaje tę receptę na przewagę rynkową.

– Dopiero integrowane podejście do analizowania, projektowania, utrzymania i logistyki pozwala uwolnić realną wartość z automatyzacji. Tam gdzie informacja przepływa płynnie, możliwe jest nie tylko zwiększenie wydajności, lecz także redukcja strat i usprawnienie planowania inwestycji w technologię. Firmy, które skutecznie wdrożyły takie rozwiązania, zwiększają swoją produktywność, co w obecnym środowisku konkurencyjnym daje im znaczną przewagę.

Nie uciekniemy od „ciemnych fabryk”

To tylko kwestia czasu, aż „ciemne fabryki” staną się nowym standardem efektywności, podobnie jak linia montażowa sto lat temu. Chiny inwestują w roboty z państwowym rozmachem, Stany Zjednoczone z kapitałowym pragmatyzmem. Polska tymczasem wciąż pozostaje w tyle.

– Zakłady produkcyjne nad Wisłą nie dogonią chińskich odpowiedników, kupując kolejnego robota. W pierwszej kolejności potrzebna jest zmiana myślenia. Prawdziwa transformacja wymaga wdrożenia zintegrowanych systemów, które zarządzają całym łańcuchem wartości – od projektu aż po logistykę. Chodzi o redukcję kosztów przy zachowaniu najwyższej jakości, ciągłość oraz zdolność do elastycznego reagowania na zmiany rynkowe w czasie rzeczywistym – uważa Paweł Dziadosz z DPS Group. ©©

2025 r. jest bardzo trudny w branży słodczy. Jan Kolański zabrał się za porządki

Magdalena Ignaciuk
Rafał Kerger
magdalena.ignaciuk@polskapress.pl
rafal.kerger@polskapress.pl

Rozmawiamy z Janem Kolańskim, założycielem i prezesem Grupy Colian.

W maju 2025 r. doszło do fuzji Coliana z niemieckim Gubor Schokoladen. W Colianie pracuje prawie 6 tys. osób, firma sprzedaje na 70 rynków. – Zamierzamy jednak skupić się na większej koncentracji działań biznesowych – mówi Kolański. – Rok jest bardzo trudny dla naszej branży. Ceny surowców kakaowych są bardzo wysokie, a segment słodczy spada – dodaje.

Polska baza, europejskie ambicje. Colian buduje silną pozycję na pięciu rynkach

Jaki jest pana biznesowy cel na najbliższe kilka lat?

Rynek w Polsce pozostaje dla nas kluczowy. Koncentrujemy swoje siły w kraju, jednocześnie zwiększając zasięgi naszych działań na arenie międzynarodowej.

Za granicą posiadamy spółki w Wielkiej Brytanii i Irlandii, a w tym roku wzmocniliśmy pozycję na rynku niemieckim i francuskim po tym jak do naszej organizacji dołączył Gubor Schokoladen. Posiadamy więc bardzo silne struktury w pięciu wieloletnich gospodarczo państwach. Rozwijamy nasz biznes dwutorowo – bardzo cenimy marki krajowe, takie jak Grześki czy Goplana, ale jednocześnie budujemy ofertę w obszarze brandów międzynarodowych.

Od czasu, kiedy zniknęliście z giełdy, można tylko gdybać o rentowności waszego biznesu. Oceniam, że wchodzicie do europejskiego „top 10” w branży.

Panie redaktorze, ten rok jest bardzo trudny dla naszej branży. Ceny surowców kakaowych są bardzo wysokie, a segment słodczy spada. Poza tym do prowadzenia każdej działalności gospodarczej niezbędna jest energia elektryczna. Produkcja o wysokim zapotrzebowaniu energetycznym bezpośrednio wpływa na rentowność biznesu. W Polsce energia jest droższa niż w innych krajach Unii Europejskiej, co ma wpływ na konkurencyjność.



FOT. COLIAN

Koncentrujemy swoje siły w kraju, jednocześnie zwiększając zasięgi naszych działań na arenie międzynarodowej – powiedział Strefie Biznesu Jan Kolański

Jak to zmienić?

Polska gospodarka, ale też nasza firma, muszą inwestować w automatyzację, abyśmy byli bardziej konkurencyjni – zwłaszcza gdy drożeją koszty pracy. Konieczne są inwestycje w budowę nowych źródeł zasilania.

Jak przebiega integracja Gubor Schokoladen? Gubor właśnie zapowiedział zamknięcie fabryki w Cadolzburgu i magazynu w Forchheim. Ale zastrzeżenie, że działania te są częścią wewnętrznej reorganizacji Gubor Schokoladen GmbH i pozostają całkowicie niezależne od działalności Colianu.

Wspólnie z zespołem Gubor Schokoladen opracowaliśmy model biznesowy i pracujemy nad integracją, która umożliwi nam wzmocnienie pozycji na rynku.

1,1 mld zł – nawet tyle dodatkowo ma wpłynąć do budżetu państwa w 2026 r. po zmianach w opłacie cukrowej i dodatkowej doliczanej za obecność tauryny lub kofeiny. Tak, szykuje nam się kolejny podatek. Obecnie analizujemy, co przysparza dla nas ustawodawca.

Niektóre wasze polskie marki są trudne do promocji na rynkach międzynarodowych ze względu na nazwy, jak np. „Jeżyki” czy „Śliwka Nałęczowska”. Konkurenci mają łatwiej, bo rynek włoski, francuski, hiszpański jest bardziej międzynarodowy? Używają literatury międzynarodowej, a nie jak u nas – słowiańskiego.

Tak, to prawda. Nazwy naszych marek bywają trudne do wymówienia dla obcokrajowców. Wbrew pozorom nie tylko Jeżyki, Śliwka Nałęczowska czy Grześki sprawiają innym narodom problem. Dlatego tworząc ofertę międzynarodową, należy starannie przemyśleć znaczenie nazw brandów i dlatego wypracowaliśmy własny sposób na to, jak skutecznie promować krajowe marki za granicą. Nasze wyroby w ofercie globalnej funkcjonują w takiej samej formie graficznej, co rodzime brandy, ale pod zmienionymi nazwami. Grześki znane są jako Alibi, wafle Familijne to Family's, Śliwka Nałęczowska przyjęła nazwę Sliwka Plum in Chocolate, a Jeżyki to Coolky. Marką parasolową całego portfolio jest Goplana i ona

jako jedyna zachowała swoje rodzime nazewnictwo. Ponadto mamy w ofercie brandy, które z racji swojego pochodzenia literaturę międzynarodową mają wpisane w DNA. Irlandzka Lily O'Brien's, brytyjska Elizabeth Shaw czy niemiecki Gubor Schokoladen brzmią naprawdę dobrze i mają znaczącą pozycję rynkową. Obecnie eksportujemy nasze wyroby do ponad 70 krajów na całym świecie. To imponująca liczba – w najbliższym czasie zamierzamy jednak skupić się na większej koncentracji działań biznesowych.

Czyli nie chcecie się rozdrabniać.

Rozwój biznesu na nowym rynku wymaga określonych inwestycji i dobrego poznania lokalnych uwarunkowań. Pochlania to nie tylko znaczące środki finansowe, ale też czas i pracę wielu zespołów. Mamy przemyślaną strategię rozwoju, w której wskazaliśmy kluczowe dla nas rynki. Pozostałe państwa, w których udziały Colian nie są jeszcze tak znaczące, jakbyśmy tego oczekiwali, będą obsługiwane przez naszych partnerów handlowych.

Wspomniał pan o międzynarodowych markach. Jak stworzyć międzynarodową, ale polską markę?

Colian od zawsze stawia na inwestycje w marki i ich wysoką jakość. Inwestycje w silną pozycję naszych marek to kluczowy kierunek rozwoju nie tylko w Polsce, ale też poza jej granicami. Marka „made in Poland” w ostatnich latach bardzo zyskała na znaczeniu, co świadczy o tym, że wysokiej klasy produkty zawsze się obronią. Przykładem tego są nie tylko brandy krajowe Colian, ale również te, które mają zagraniczne korzenie. Irlandzka Lily O'Brien's zajmuje trzecie miejsce w segmencie pralin w Wielkiej Brytanii. Marka oferuje nowoczesne produkty premium, które od lat cenione są przez szerokie grono konsumentów. To kierunek, w którym będziemy podążać.

Trudny rok dla branży słodczy. Drożeją surowce, rośnie presja kosztów

A czy gdyby nadarzyła się okazja np. na kupno „Wedla” albo „Prince Polo”, to pan by je kupił? Chciałby pan mieć te brandy?

Możemy „gdybać”. Jeżeli będą na sprzedaż, to wtedy będziemy się zastanawiać (śmiech).

Automatyzacja to przyszłość, ale człowiek nadal jest niezbędny

Colian planuje zakład w Opatówku pod Kaliszem o pow. 60 tys. mkw. z 14 liniami produkcyjnymi i rekrutację kilkuset pracowników. Gdzieś przeczytałem, że ma pan już 6 tys. pracowników. To dużo.

Skupiając wszystkie biznesy, zbliżamy się do tej liczby. Dbamy o to, by pracownicy Colian mieli komfortowe warunki pracy i dajemy im możliwość rozwoju i poszerzania swoich kompetencji.

Przedsiębiorcy w Polsce często narzekają na kurczące się możliwości, jeśli chodzi o dostęp do wykwalifikowanych pracowników produkcyjnych.

W obszarze kadrowym widzimy, jak duży obecnie jest problem z edukacją zawodową. Szkoły są niestety niewydolne albo ich brakuje, co rzutuje na naszą działalność.

Można wyprodukować i zapakować czekoladę bez udziału człowieka?

Sama automatyzacja nie wystarczy. Człowiek jest niezbędny do koordynacji procesów produkcyjnych i ich kontroli.

A jak wy to przeliczacie roboczo, jak mierzycie postęp w automatyzacji?

Dziś w czasach AI istnieje bardzo dużo metod mierzenia wydajności, ale najważniejszy nadal pozostaje człowiek, który obsługuje proces.

Pana biznesowa historia jest bardzo ciekawa. Jest pan z tych romantycznych przedsiębiorców przełomu. Dzisiaj już chyba tej drogi się nie da powtórzyć?

Dziś żyjemy w zupełnie innych czasach. Patrzę z optymizmem w przyszłość i uważam, że przed każdym pokoleniem jest tak zwane „window of opportunity”. To okazje, które albo wykorzystamy, albo nie. Dużo takich możliwości pojawiło się np. w pandemii – posiłki zamawiane z dostawą do domu w tamtym czasie zwiększyły swoją popularność. Należy poszukiwać obszarów, w których można znaleźć swoją niszę.

Super, ale jak ktoś coś nowego wymyśli, przyjdą koncerty, powiełają to, kupią to, skasują biznes.

Każdy koncert międzynarodowy zaczynał od małego biznesu, ale miał pomysł i potrafił go rozwinąć na skalę globalną.

„Idąc do mamy na obiad niedzielną, nie chce pan, żeby wszystko smakowało inaczej niż zwykle. Pan chce, żeby było jak kiedyś, jak zawsze. Zachowania konsumentów są podobne. Jesteśmy otwarci na eksperymenty (...). Po testowaniu nowości, w absolutnej większości, wracamy do swoich nawyków”. Wie pan, kto mi to powiedział? Prezes Maspeksu, Krzysztof Pawiński.

To prawda, konsumenci lubią nowości i odkrywać nowe smaki. Jednocześnie cenią sobie klasykę – znane i wartościowe produkty, które goszczą w ich domach od lat. Myślę, że w tym właśnie tkwi sukces również naszych marek. Nie zmieniamy naszych receptur i stawiamy na wysoką jakość. To właśnie dlatego Goplana, Śliwka Nałęczowska, Grześki czy Jeżyki cieszą się niesłabnącą popularnością. ©©

Jak nie odłożycie na swoją emeryturę sami, to powodzenia

Michał Wiśniewski w Pomponiku Fot. Andrzej Banaś



Z ŻYCIA GWIAZD

Marcela Leszczak usunęła tatuaż

Dwa miesiące temu celebrytka potwierdziła krążące w kulisach plotki o rozstaniu z Michałem Koterskim. Teraz postanowiła pozbyć się pamiątki po związku i usunęła miłosny tatuaż ze swego ciała. „Czy zrobiłabym drugi raz? Nie! Jedynie w przyszłości zrobię imiona dzieci” – napisała w internecie.

Lanberry zapozowała z narzeczonym

Piosenkarka postanowiła nieco podładować baterie i wybrała się na Teneryfę. Teraz przesłała obserwującym pozdrowienia na Instagramie, a przy okazji pochwaliła się selfie z narzeczonym – muzykiem Ernestem Staniaszkiem. Zakochani zapozowali do wspólnej fotki uśmiechnięci i muśnięci słońcem.

Roksana Węgiel jest wstrząśnięta

Młoda piosenkarka odwiedziła niedawno Radio Eska, gdzie zapytano ją, jak układa się jej w małżeństwie. – Wszystko jest u nas dobrze, jeśli chodzi o związek, ale wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach właśnie w tym pokoleniu Z, ale nie tylko, ciężko jest o taką prawdziwą miłość, że te związki są bardzo powierzchowne, że niby jesteście razem, ale każdy ma gdzieś tam na boku jakieś swoje drugie życie. I dla mnie to jest bardzo takie... Bardzo mną to wstrząsa - powiedziała. (GZL)



W TELEWIZJI



Cudzoziemiec TV Puls, 20:00

Quan Ngoc Minh (Jackie Chan) prowadzi niewielką restaurację w Londynie. Kiedy jego nastoletnia córka ginie w zamachu terrorystycznym, zrozpaczony mężczyzna postanawia za wszelką cenę ukarać sprawców.

Za wszelką cenę TVP 1, 21:10

Wyreżyserowana przez Clintę Eastwooda poruszająca opowieść o ambitnej bokserce (oscarowa Hilary Swank) prowadzonej przez początkowo niechętnego jej starego trenera (także Eastwood)... Siedem nominacji i cztery Oscary.

Dzikie tajemnice Chin Polsat Viasat Nature, 21:40

Każdy odcinek ukazuje jeden z pięciu chińskich parków narodowych i prezentuje najbardziej różnorodnych ekosystemów świata: od królestwa pand po bujne lasy deszczowe na wyspach, oszałamiający „dach świata”, środowisko tygrysa syberyjskiego oraz tętniące życiem pasma górskie.

Przechodnia w górach Eifel

Romance.TV, 21:55
Samotna matka, z zawodu pielęgniarka zabiegowa, Vera (Rebecca Immanuel), decyduje się na odważny krok: z całą rodziną przeprowadza się z Berlina w Góry Eifel. Już pierwszego dnia w przychodni stwierdza, że na wsi – ze względu na brak lekarzy – nie będzie jej się spokojnie pracować...

KRZYŻÓWKA NR 170

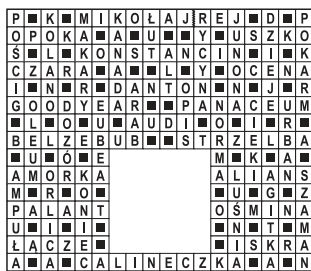
- osoba niekompetentna, ignorant,
 - gra mieszana w tenisie ziemnym,
 - niewielkie źródło światła,
 - często mija się z prawdą,
 - Myszka z kreskówek Walta Disneya,
 - okres godowy łososi,
 - „Różowa ...”, komedia filmowa,
 - często nazywany czerwonym kurem,
 - zatyczka becзки, szpunt,
 - wirująca zabawka, fryga,
 - elegancko się ubiera, modniś,
 - choroba oczu, katarakta,
 - opera Siergieja Rachmaninowa,
 - piłkarski mistrz Polski w sezonie 2024/25,
 - Waldemar, reżyser filmu „Ajlawju”,
 - czym ... bogata, tym rada,
 - przełożony szkoły wyższej,
 - bufet dla leśnej zwierzyny,
 - rodzaj sieci rybackiej,
 - zdanie na konkretny temat, osąd,
 - w repertuarze kawalarza,
 - ... Grochowska, miejsce bitwy w 1831 roku,
 - zespół trzech muzyków.
- Pionowo:**
- stan w USA z Phoenix,
 - gra podobna do palanta,
 - ... Borys, śpiewał o „Jaskółce uwięzionej”,
 - tężyzna fizyczna, siła,
 - postępowanie pełne kłamstw,
 - ptak z piosenki Piotra Szczepanika,
 - chorwacki port nad Adriatykiem,
 - gwóźdź z płaską główką,
 - stolica i największe miasto Gruzji,
 - daje początek strumieniowi,
 - imię autorki powieści „Nad Niemnem”,
 - smar do konserwacji maszyn,
 - ... życia, czyli codzienność,
 - odgłos lecącej kuli.



- panika,
- ścisk w tramwaju lub autobusie,
 - krótka pieśń epicka,
 - dramat w reżyserii Richarda Attenborough,
 - dzika owca azjatycka,
 - Stanisław Jerzy, autor myśli „nieuczestnych”,
 - Władysław, zagrał Macieją Borynę,

- chorwacki port nad Adriatykiem,
- gwóźdź z płaską główką,
- stolica i największe miasto Gruzji,
- daje początek strumieniowi,
- imię autorki powieści „Nad Niemnem”,
- smar do konserwacji maszyn,
- ... życia, czyli codzienność,
- odgłos lecącej kuli.

ROZWIĄZANIE NR 169



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odważnie staw czoła wyzwaniom. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że dziś intuicja poprowadzi Cię właściwą ścieżką – zaufaj jej. **Ryby (19.02 - 20.03)** Spokój przyniesie Ci szczęście. Nie daj się ponieść emocjom. Horoskop na dziś to wskazówka, by działać z rozwagą oraz z sercem. **Baran (21.03 - 19.04)** Ciekawość świata zaprowadzi Cię w nowe miejsce. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że spotkasz kogoś, kto Cię mocno zainspiruje...

Byk (20.04 - 20.05)

Uczucia nabiorą znaczenia. Horoskop dzienny wróży, że warto dziś okazać czułość i powiedzieć to, co od dawna czujesz. To Ci się opłaci. **Bliźnięta (21.05 - 21.06)** Blask, który roztańczasz, będzie przyciągał uwagę. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ten moment i zrealizować swoje marzenia. **Rak (22.06 - 22.07)** Porządek i plan to dziś Twoi sprzymierzeńcy. Horoskop dzienny na wtorek otworzy przed Tobą wielkie drzwi.

Lew (23.07 - 22.08)

Zadbaj o równowagę między sercem a rozumem. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś bliski doceni Twoją szczerość i delikatność. **Panna (23.08 - 22.09)** Na jaw mogą wyjść pewne tajemnice. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować spokój, bo prawda ostatecznie zadziała na Twoją korzyść. **Waga (23.09 - 22.10)** Energia dnia sprzyja podróżom i nauce. Zrób coś spon-tanicznego. Horoskop dzien-ny wyraźnie mówi, że los się do Ciebie uśmiechnie.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość zostanie dzisiaj nagrodzona. Nie poddawaj się, bo horoskop dzienny zapowiada, że sukces jest bliżej niż przypuszczasz. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Twoje pomysły zaskoczą innych ludzi. Dziel się nimi śmiało. Horoskop na dziś zapowiada, że możesz zdobyć wsparcie oraz uznanie. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Emocje zdominują dzień. Zaufaj przeczuciom. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że poprowadzą Cię one we właściwym kierunku.



Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nac.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja: **SKŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskappress.pl, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskappress.pl, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskappress.pl.**
Druk: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kołportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



UBEZPIECZENIA KIEDY I JAK MOŻEMY KORZYSTAĆ Z ZASIŁKU OPIEKUŃCZEGO

Gdy zachorują rodzice, też możemy dostać zwolnienie L4

Jadwiga Jenczelewska
Katowice

Polska staje się krajem starszych ludzi. Z tego faktu wynikają konkretne problemy, m.in. takie, że ktoś musi opiekować się coraz bardziej schorowanymi, wymagającymi opieki i wsparcia rodzicami.

Nasz Czytelnik pyta zatem, czy z powodu choroby ojca może otrzymać L4? Jakie warunki trzeba spełnić, by móc liczyć na takie zwolnienie lekarskie – jeżeli oczywiście jako syn ma do tego prawo? Czy osoba opiekująca się matką lub ojcem musi mieszkać z na stałe z rodzicami?

Członkowie rodziny to nie tylko dzieci i rodzice

Warto wiedzieć, że zasiłek opiekuńczy przysługuje zarówno na chore dziecko do 14. roku życia, jak i na chorych rodziców, ale także na innych członków rodziny. Według przepisów o ubezpieczeniu chorobowym, za członków rodziny uważa się – oprócz małżonka – również teściów, dziadków, wnuki, rodzeństwo oraz dzieci w wieku ponad 14 lat – jeżeli pozostają we wspólnym go-

spodarstwie domowym z ubezpieczonym w okresie sprawowania opieki – wyjaśnia Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS-u w województwie śląskim.

Aby otrzymać zwolnienie lekarskie w celu sprawowania opieki nad chorym rodzicem, no i otrzymać w związku z tym zasiłek opiekuńczy, nie trzeba mieszkać razem, ale należy pozostawać we wspólnym gospodarstwie domowym w czasie sprawowania tej opieki. Oznacza to, że wystarczy zamieszkać z chorym rodzicem tymczasowo, na czas jego choroby, by spełnić ten warunek.

Podstawowy warunek jest bowiem taki, że z zasiłku opiekuńskiego mogą korzystać osoby opłacające obowiązkowe bądź dobrowolne składki na ubezpieczenie chorobowe. Zasiłek opiekuńczy na chorego rodzica przysługuje więc nawet wtedy, gdy z nim nie mieszkamy, ale przez ten czas faktycznie będziemy sprawować nad nim opiekę. Co

Z zasiłku opiekuńskiego mogą korzystać osoby opłacające obowiązkowe bądź dobrowolne składki na ubezpieczenie chorobowe



Zasiłek opiekuńczy na chorego rodzica przysługuje nawet wtedy, gdy z nim nie mieszkamy, ale przez ten czas faktycznie będziemy sprawować nad nim opiekę

więcej, możemy z niego skorzystać także wówczas, gdy rodzic mieszka z kimś innym, ale domownicy są również osobami chorymi, niezdolnymi fizycznie lub psychicznie do zapewnienia mu w tym czasie opieki – dodaje Beata Kopczyńska.

By otrzymać zwolnienie, ważny jest druk Z-15 B

Jak załatwić taką opiekę? Aby otrzymać zwolnienie lekarskie (L4) na opiekę nad chorym rodzicem, należy skontaktować się z lekarzem, który

może wystawić elektroniczne zwolnienie lekarskie (e-ZLA). Musi ono zawierać:

- dane osoby chorej,
- dane osoby opiekującej się,
- okres, w którym będziemy sprawować opiekę.

L4 może wystawić zarówno lekarz podstawowej opieki zdrowotnej (POZ), jak również lekarz specjalista – gdy rodzic pozostaje pod jego stałą opieką. Uwaga! Zaświadczenie lekarskie – razem z drukiem Z-15 B – należy dostarczyć pracodawcy niezależnie od tego, że system elektroniczny przesyła zwolnienie lekarskie (e-ZLA) automatycznie do ZUS-u i do pracodawcy.

Jak już podaliśmy, warunkiem uzyskania wypłaty zasiłku opiekuńskiego jest wspólne prowadzenie gospodarstwa domowego razem z chorą osobą w okresie, na jaki zostało wystawione zwolnienie lekarskie. Ale miejsce sprawowania opieki może być w miejscu zamieszkania osoby chorej lub w miejscu zamieszkania pracownika.

Świadczenie zostanie wypłacone, gdy poza pracownikiem w gospodarstwie domowym nie ma innych członków rodziny, którzy mogą zapewnić opiekę choremu. Jeśli rodzice osoby ubezpieczonej mieszkają

razem, ale jeden z nich jest schorowany lub wiek nie pozwala mu na opiekę nad potrzebującym wsparcia współmałżonkiem, pracownik także może otrzymać zasiłek opiekuńczy.

Zasiłek opiekuńczy na 14 dni, ale przez cały rok

Należy pamiętać o tym, że okres, na jaki przysługuje zasiłek opiekuńczy, np. na rodziców, to 14 dni w ciągu roku kalendarzowego – i to niezależnie od liczby osób uprawnionych do tego zasiłku i członków rodziny wymagających opieki.

Uwaga! Ten okres jest wliczany do 60-dniowego limitu zasiłku opiekuńskiego przysługującego na dziecko do ukończenia 14. roku życia.

Zasiłek jest wypłacany w wysokości 80 procent przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia wypłaconego pracownikowi za okres 12 miesięcy poprzedzających miesiąc, w którym powstała konieczność sprawowania opieki. Zasiłek opiekuńczy przysługuje za każdy dzień, na jaki wystawione jest zwolnienie lekarskie – nawet jeśli są to dni ustawowo wolne od pracy.

©P

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby,
ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACOWNIKA na ferme drobiu
z zamieszkaniem, emeryt/rencista gm.
Sianów, 789-255-662.

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA RTV, anteny, bezpłatny
dojazd, tel. 888-032-998

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

Listopadowe i grudniowe zajęcia i wydarzenia w Domu Kultury w Ustce. Zapisz w kalendarzu

Anna Czerny-Marecka
Ustka

**Spektakl ze znanymi aktor-
kami, wystawy, warsztaty,
koncert jazzowy - to wszyst-
ko, a nawet więcej czeka
Was w listopadzie i grudniu
w Domu Kultury w Ustce.**

Najważniejsze wydarzenia w skrócie

14.11.2025 - „Separatka” - spektakl.

28.11.2025 - „Tajemnica” -
wystawa Usteckiego Klubu Plastyka.
Wernisaż o godzinie 18:00.

29.11.2025 - „Kapibara Barbara” - spotkanie autorskie i warsztaty z autorką książki Elizą Piotrowską.

05.12.2025 - „Pracownia
Świętego Mikołaja” - warsztaty
i zabawy.

12.12.2025 - „Magia Świąt w jazzowych pejzażach” - koncert i warsztaty z Agnieszką Hejert.

do 12.11.2025 - „Wystawa
prac Ustczan - Pokaż nam co
tworzysz - edycja2” - wystawa.

Opis wydarzeń

„Separatka” w reżyserii Joanny Szczepkowskiej. Występują Joanna Szczepkowska i Dorota Landowska.

Bohaterkami sztuki są dwie kobiety, które prawdopodobnie nigdy by się nie spotkały, gdyby nie przypadek. Marta i Alina trafiają do szpitalnej sali prze-



W spektaklu „Separatka” grają: Joanna Szczepkowska i Dorota Landowska

znaczonej dla jednej osoby. Żadna z nich nie chce ustąpić i wyjść, bo każda uważa, że to właśnie jej należy się miejsce w „jedynce”. Skazane na swoje towarzystwo - próbują przetrwać do momentu, aż ktoś przwidzie i zdecyduje za nie.

Po spektaklu - rozmowa z aktorkami. Bilety: 50 zł, ulgowy 40 zł.

W ramach cyklu „Familijna sobota z kulturą” 29 listopada odbędą się warsztaty z Elizą Piotrowską - autorką i ilustratorką książki pt. „Kapibara Barbara”.

Podobnie jak autorka książki, Kapibara Barbara i jej rodzina mieszkają w Brazylii, w środku gęstego lasu, nad jeziorem. Choć poza lasem i jezio-

rem nie mają innych atrakcji, codziennie wydarzają im się różne przygody: Barbara zakłada szkołę tańca, jej kuzyn Pedro rozważa wytyczenie ulic i zainstalowanie sygnalizacji świetlnej w lesie, wujek Diego postanawia wydać rodzinne przyjęcie, ciocia Flor wyrusza w podróż i trafia na plantację kawy.

Spotkanie dla dzieci 5-10 lat z opiekunami. Godzina: 11:00. Wstęp bezpłatny/ na warsztaty liczba miejsc ograniczona - bezpłatne wejściówki do odebrania w DK od 03.11.

Do 12 listopada nadal można oglądać wystawę „Wystawę prac Ustczan – Pokaż nam, co tworzysz - edycja 2”.

Malarstwo, haft, rzeźba, ceramika, fotografia, rękodzieło, poezja i proza - to tylko część tego, co znajdziecie na ekspozycji. Każda praca ma tu swoją historię - niektóre powstały w domowych pracowniach, inne w chwilach spokoju lub pasji. Wszystkie jednak łączy jedno - są autentycznym głosem mieszkańców Ustki.

W pracowni Świętego Mikołaja. 5 grudnia DK zaprasza do Pracowni Świętego Mikołaja - w Urzędzie Miasta podczas jarmarku świątecznego.

W programie:

- „Mikołaj, bałwan, czy elf”
- tworzymy ozdoby choinkowe,
- „Ozdabianie piernika - zadanie dla lukiernika”,
- „Elfy pakują prezenty” - wykonujemy opakowania świąteczne,
- „Nakarm renifery” - zabawa dla najmłodszych.

Jazzowy koncert. 12 grudnia o godzinie 18 DK zaprasza na koncert Agnieszki Hekiert „Magia Świąt w jazzowych pejzażach”.

Usłyszymy koledy i utwory świąteczne, takie jak „Winter Wonderland”, „Let It Snow”, „Oj Maluśki”, „Cicha Noc” czy „Mizerna Cicha” w wykonaniu wybitnych muzyków, którzy wzbogacą tradycyjne brzmienia o nowe, ciekawe harmonie i improwizacje. ©P

POGODA

[illegible]

Miniatury Sergiusza Rachmaninowa

Anna Czerny-Marecka
Szczecin

W środę o godzinie 19 Filharmonia im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie zaprasza na koncert kameralny do Sali Kameralnej.

Koncert nosi nazwę „Anatomia tęsknoty” i wypełnią go miniatury Sergiusza Rachmaninowa. Zagrają ją: Anna Paras - fortepian, Paweł Maślanka - skrzypce, Yesong Lee - wiolonczela. Bilety w cenie 30 (z Kartą Seniora), ulgowe 40 zł i normalne 50 zł.

Sergiej Rachmaninow nie był typowym twórcą miniatur. Choć często sięgał po krótkie formy - preludia, etiudy, pieśni - mówił w nich tym samym językiem co w monumentalnych koncertach fortepianowych.

Jego muzyka, nawet w najkrótszych utworach, niesie intensywność: liryczną, dramatyczną, czasem zaskakująco lekka, ale nigdy przypadkowa.

Repertuar tego wieczoru to nie przegląd form, lecz seria portretów: nastrojów, emocji, ulotnych momentów. Wiele z tych utworów to adaptacje - pieśni, preludia fortepianowe, fragmenty większych dzieł, przepisane na skrzypce i fortepian. Ale każda z tych miniatur niesie ten sam ślad - głos kompozytora, który tworzył na obczyźnie, z pamięcią o utraconym świecie.

To muzyka wewnętrznie spójna, niezależnie od formy i instrumentacji. Wystarczy kilka taktów, by usłyszeć ten sam głos: intensywny, pełen napięcia, nieprzypadkowy.

Chwaleni Zieliński i Kamiński, powrót Lewandowskiego

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Weekend dostarczył selekcjonerowi Janowi Urbanowi krzepiących informacji. Tuż przed ogłoszeniem powołań na Holandię błysnęło kilku czołowych reprezentantów.

- Co to jest za gol! Dziesięć na dziesięć - recenzowali strzał Piotra Zielińskiego w meczu Hellas Verona - Inter Mediolan komentatorzy Eleven Sports. Polak zgłosił kandydaturę do Nagrody FIFA im. Ferencza Puskasa na najładniejsze trafienie sezonu. Uderzył po prostu idealnie.

Po ciętym dograniu z rzutu różnego od Hakana Calhanoglu „Zielu” kopnął z powietrza pod poprzeczkę tak, że nagranie tej akcji od razu stało się hitem mediów społecznościowych, osiągając milionowe zasięgi. I to w momencie, kiedy rozpoczęła się dyskusja, czy aby już w styczniu nie powinien opuścić zespołu. - Ćwiczyliśmy to na treningu poprzedzającym mecz. Dzięki Hakanowi za ten prezent - skomentował Zieliński.

Selekcjoner Urban nie miał okazji zobaczyć gola Zielińskiego na stadionie, ponieważ w niedzielę wizytował Łódź. Tuż przed wysłaniem zaproszeń na listopadowy hit z Holandią obejrzał klasyk z udziałem Widzewa i Legii Warszawa. Nie można wykluczyć, że znów powoła kilku legionistów.

Co cieszy? Przede wszystkim powrót do zdrowia Roberta Lewandowskiego. Kapitan Białych Czerwonych rozegrał pierwszy mecz od 12 października, gdy w Kownie przeciwko Litwie naderwał mięsień dwugłowy w udzie w lewej nodze. W niedzielę wszedł na nieco ponad kwadrans z Elche, gdy wygrana FC Barcelony była już przesądzona. Nie zdążył się wyróżnić;



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW/POLSKA PRESS

Fantastycznego gola we włoskiej Serie A strzelił Piotr Zieliński. To podstawa, aby odbudował pewność siebie

oddając tylko jeden strzał, który został zablokowany.

Niekłamaną przyjemnością sprawia śledzenie postępów, jakie w niemieckiej Bundeslidze robi Jakub Kamiński. Nasz skrzydłowy właśnie został wybrany do jedenastki „Kickera”, otrzymując niemal maksymalną ocenę za grę przeciwko HSV Hamburg.

- Kuba jest naszym najlepszym zawodnikiem - powiedział trener polskiego pochodzenia Lukas Kwasniok. W FC Köln są przekonani, że warto wydać 5,5 miliona euro, bo tyle wynosi klauzula wykupu w umowie wypożyczenia z VfL Wolfsburg.

Kamiński właśnie strzelił czwartego gola poprzedzonego debiutancką asystą. W doliczo-

nym czasie gry mierzonym strzałem ustalił wynik na 4:1. Chwilę wcześniej został architektem poprzedniej bramki, kiedy przebiegł z piłką połowę boiska, zanim obsłużył lepiej ustawionego kolegę. Na takie rajdy czekamy 14 listopada, gdy Polska podejmie na PGE Narodowym Holandię w hicie eliminacji MŚ 2026.

Weekend przyniósł także jedną złą wiadomość. Prawdopodobnie po sezonie ma już Jakub Moder, który ostatni raz zagrał 10 czerwca. Pomocnik Feyenoordu Rotterdam przeszedł operację pleców, a po niej będzie pauzować nawet kilka miesięcy.

Gdyby był zdrowy, na pewno miałby miejsce w jedenastce re-

prezentacji, tym bardziej że pauza za kartki czeka teraz Bartosza Slisza.

Występy reprezentantów Polski z zagranicznych klubów

Bramkarze:

Bartłomiej Dragowski (Panathinaikos Ateny) - 90 minut w przegranym 0:1 meczu z Volos. Kamil Grabara (VfL Wolfsburg) - 90 minut w przegranym 2:3 meczu z TSG Hoffenheim. Łukasz Skorupski (Bologna) - 90 minut w przegranym 3:1 meczu z Parmą.

Obrony:

Jan Bednarek (FC Porto) - 90 minut w wygranym 2:1 meczu z Bragą. Matty Cash (Aston Villa) - 90 minut w przegranym 0:2 meczu z Liverpoolem. Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki) - 90 minut w wygranym 5:0 meczu z Panserraikosem. Jakub Kiwior (FC Porto) - 90 minut w wygranym 2:1 meczu z Bragą. Arkadiusz Pyrk (FC Sankt Pauli) - chory, poza kadrą w przegranym 0:4 meczu z Borussia Mönchengladbach. Przemysław Wiśniewski (Spezia) - 90 minut w przegranym 0:1 meczu z Monzą. Jan Ziółkowski (AS Roma) - na ławce rezerwowych w przegranym 0:1 meczu z AC Milan.

Pomocnicy:

Przemysław Frankowski (Stade Rennais) - 90 minut w wygranym 4:1 meczu ze Strasbourgiem. Jakub Kamiński (FC Köln) - gol i asysta, 90 minut w wygranym 4:1 meczu z HSV Hamburg. Kacper Kozłowski (Gaziantepspor) - jego zespół grał wczoraj z Alanyasporem. Jakub Piotrowski (Udinese) - od 69. minuty w wygranym 1:0 meczu z Atalantą Bergamo. Michał Skóraś (KAA Gent) - do 85. minuty w przegranym 0:4 meczu z OH Leuven. Bartosz Slisz (Atlanta United) - jego zespół nie gra w fazie play-off MLS. Sebastian Szymariski (Fenerbahce) - od 80. minuty w wygranym 3:2 meczu z Besiktasem. Piotr Zieliński (Inter Mediolan) - gol, do 55. minuty w wygranym 2:1 meczu z Hellasem.

Napastnicy:

Robert Lewandowski (FC Barcelona) - od 74. minuty w wygranym 3:1 meczu z Elche. Krzysztof Piątek (Al-Duhail) - jego zespół grał w poniedziałek w azjatyckiej Lidze Mistrzów. Karol Świdarski (Panathinaikos Ateny) - do 85. minuty w przegranym 0:1 meczu z Volos. © P

Pia Skrzyszowska rzuciła wyzwanie. Ambitne plany Polki na 2026 rok

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. Pia Skrzyszowska ma za sobą kolejny bardzo dobry sezon. Nasza sprinterka przede wszystkim pobiła 45-letni halowy rekord Polski w biegu na 60 metrów przez płotki.

W przyszłym roku Pia chce napisać podobną historię na stadionie. Jej celem będzie uzyskanie najlepszego czasu na 100 metrów przez płotki i zapisanie się na dobre w kartach historii polskiej lekkiej atletyki na stadionie.

W 2026 roku planuje zaatakować 25-letni wynik Grażyny Rabsztyń na 100 m przez płotki (12,36 s).

- Rekord Polski w hali już był, więc oczywiście mam apetyt na kolejny. Pobicie taki wynik w czołówce światowej to dla mnie motywacja. Wciąż mam jednak duży szacunek i podziw dla pani Grażyny, która nadal jest rekordzistką - mówi Pia Skrzyszowska.

W zakończonym niedawno sezonie 2025, podczas halowych mistrzostw świata w Nankinie, lekkoatletka pobiła 45-letni rekord Polski na 60 metrów przez płotki. Nowy najszybszy rezultat w naszym kraju jest lepszy o zaledwie... 0,03 sekundy.

Warto dodać, że wcześniej Skrzyszowska wywalczyła brązowy medal halowych mistrzostw Europy na tym samym dystansie. Znacznie pomogła też naszej kadrze wywalczyć drużynowe wicemistrzostwo Starego Kontynentu, wygrała mistrzostwo Polski, a na mistrzostwach świata w Tokio zajęła piątą miejscę.

Nasza sprinterka zaciera też ręce na halowe mistrzostwa świata, które w przyszłym roku odbędą się w Toruniu.

- W 2024 roku w Glasgow miałam brąz, więc tutaj może pokuszę się o coś więcej? Na razie skupiam się na treningach, żeby dobrze zacząć sezon 2026 - podsumowała Skrzyszowska. © P



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Pia Skrzyszowska ma bardzo ambitne plany na 2026 rok. Polka chce pobić 25-letni rekord naszego kraju

Jagiellonię Białystok czeka kara za transparent na meczu z Rakowem

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Gdy wydawało się, że dyskusja o wypadkach sędziów w PKO BP Ekstraklasie przegasa, to w niedzielę za sprawą transparentów wywieszonych przez fanów Jagiellonii powróciła ze zdwojoną siłą.

Teraz przyjrzy się im Komisja Ligi, która w przeszłości surowo karała kluby za podobne incydenty.

„Złodzieje, złodzieje!” - skandowano w Białymstoku o se-

dziach podczas przegranego 1:2 meczu z Rakowem Częstochowa. Fani Jagiellonii nie chcą puścić w niepamięć błędnej decyzji Bartosza Frankowskiego z poprzedniego spotkania z Górnikiem Zabrze (też przegranego 1:2), który w końcówce meczu przy wyniku remisowym nie wyrzucił z boiska rywala za ewidentny faul.

Za wpadkę sędzia publicznie przeprosił, przez swojego szefa został czasowo odsunięty od gwizdania, ale to najwyraźniej nie wystarczyło. Mało tego: na Podlasiu uważają, że wcale

nie doszło do pomyłki, ale celowego działania.

Tak należy bowiem odczytywać treść kontrowersyjnego transparentu, z powodu którego przerwano grę na blisko kwadrans. Na trybunie ultrasów pojawiło się hasło oskarżające Frankowskiego o udział w zakładach bukmacherskich i tym samym celowe „przekreślenie” Jagiellonii.

„Nie zgadzamy się na mowę nienawiści, hejt ani jakiegokolwiek formy wulgarnej obrażania” - napisał prowadzący zawody Paweł Raczkowski

w oświadczeniu wysłanym do mediów. „Decyzja o przerwaniu meczu była trudna, ale konieczna”.

Wcześniej stanął w obronie kolegi, twierdząc domagając się ściągnięcia banneru. Skuteczne negocjacje przeprowadził dopiero kapitan Taras Romanczuk, dlatego też grę udało się dokończyć. Co ciekawe, bez reakcji pozostało późniejsze wywieszenie kolejnego transparentu o sędziach określonych mianem „sprzedawczyków”.

W środowisku wrze. - Frustracja kibiców jest uzasad-

niona - stwierdził trener „Jagi” Adrian Siemieniec. Według niego skoro mecz został przerwany z powodu transparentu pod adresem sędziego, to identycznie powinno się dziać także wtedy, gdy obrażani na tle rasistowskim są piłkarze. Doświadczył tego niedawno Afimico Pululu.

Co więcej, ten mecz ubiegłego sezonu (z Rakowem w Częstochowie) prowadził sędzia... Raczkowski. Jego błąd polegający na kontynuowaniu zawodów bez stanowej reakcji naprawiła dopiero Komisja

Ligi, nakładając surową karę na klub spod Jasnej Góry.

Jaki będzie finał głośniego meczu w Białymstoku? W środę lub najpóźniej w czwartek odbędzie się posiedzenie Komisji Ligi. Jagiellonia musi liczyć się z grzywną w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Można też założyć, że na kibiców zostanie nałożony zakaz wyjazdowy. Zamknięcie całej trybuny na Chorten Arenie wydaje się natomiast najmniej realnym scenariuszem. © P

SPORT

www.sportowy24.pl

Gryf i Anioły wygrały po raz szósty z rzędu

PIŁKA NOŻNA. Czternasta kolejka Pomorskiej IV ligi przyniosła dwie wygrane i trzy porażki drużynom z regionu. Zwycięską serię podtrzymał Gryf Słupsk i Anioły Garczegorze.

Słupszczanie byli faworytami wyjazdowego starcia z zamykającym tabelę Piastem Słupsk i wywiązali się z tej roli. Podopieczni trenera Krzysztofa Mullera pokonali gospodarzy 3:1. Do 36. minuty meczu w Człuchowie utrzymywał się bezbramkowy remis. Wynik otworzył strzałem głową Damian Wojda. Po zmianie stron już w 8. minucie wyrównał Marek Steinborn. Na niespodziankę zanosilo się tylko przez 12. min. Prowadzenie dla Gryfa z rzutu karnego odzyskał Adrian Kwiatkowski, a w ten sam sposób wynik ustalił w doliczonym czasie Wadym Kukuruza. Gryf wygrał szósty mecz z rzędu, a od ośmiu kolejek jest niepokonany.

Szósty mecz z rzędu wygrały również Anioły Garczegorze. Passa trwa od 2:3 z liderującą Gedanią Gdańsk. Tym razem Anioły wygrały 2:0 na boisku Wierzyca Pelplin. Losy spotkania rozstrzygnęły się w końcówce pierwszej połowy, gdy z podań Dawida Leśki i Marcina Drzazgowskiego dwa razy trafił Filip Tomasiewicz. Warto dodać, że w trakcie zwycięskiej serii, Anioły nie straciły gola z gry.

Powodów do zadowolenia nie mieli fani Pogoni Łębork i Bytovii Bytów. Pogoń uległa u siebie po zaciętym meczu Arce II Gdynia 0:1. Jedyny gol

padł w 63. minucie, gdy celnym wolejem popisał się Igor Wiśniewski. Łęborczanie pomimo kilku okazji nie zdołali uratować przynajmniej punktu. Z kolei Bytovia uległa u siebie aż 0:4 liderowi w Gdańsku. Po 45. minutach było tylko 0:1, ale w ciągu 20. min po zmianie stron goście dołożyli dwa trafienia, a wygrana przypieczętowali w doliczonym czasie.

PIAST CZŁUCHÓW - GRYF SŁUPSK 1:3 (0:1), 0:1 Damian Wojda (36.), 1:1 Marek Steinborn (53.), 1:2 Adrian Kwiatkowski (65. karny), 1:3 Wadym Kukuruza (90+6. karny)

BYTOVIA BYTÓW - GEDANIA GDAŃSK 0:4 (0:1), 0:1 Maciej Gorwa (30.), 0:2 Konrad Waliszewski (58.), 0:3 Szymon Dowgiałło (65.), 0:4 Mateusz Drabiszcz (90+3)

POGON ŁĘBORK - ARKA II GDYNIA 0:1 (0:0), 0:1 Igor Wiśniewski (63.)

WIERZYCA PELPLIN - ANIOŁY GARCZEGORZE 0:2 (0:2), 0:1, 0:2 Filip Tomasiewicz (42., 45+1)

14. kolejka: Sokół - Chojniczanka II 3:1, Powisle - Grom 3:2, Pomezania - Stolem 2:1, Gryf W. - Jaguar 1:1, Czarni - KP Starogard 2:3.

1. Gedania Gdańsk	14	36	40-10
2. Gryf Słupsk	14	30	24-10
3. Arka II Gdynia	14	30	29-19
4. Grom Nowy Staw	13	29	29-14
5. KP Starogard Gdański	14	28	38-20
6. Anioły Garczegorze	14	24	30-24
7. Czarni Pruszcz Gdański	14	23	33-21
8. Pogon Łębork	14	21	21-17
9. Chojniczanka II Chojnice	13	20	32-23
10. Wierzyca Pelplin	14	19	25-30
11. Powisle Dzierżgoń	14	17	16-21
12. Gryf Wejherowo	14	16	16-22
13. Jaguar Gdańsk	13	14	16-19
14. Sokół Bożepole Wielkie	14	14	20-32
15. Bytovia Bytów	14	11	13-28
16. Pomezania Malbork	13	9	9-27
17. Stolem Gniewino	14	4	16-32
18. Piast Człuchów	14	4	11-49

1 - awans, 2 - baraże, 16-18 - spadek (jak)

PIŁKA NOŻNA

Dzisiaj o godz. 12 odbędzie się losowanie 1/8 finału Pucharu Polski. Na tym etapie pozostały już tylko dwie drużyny z Pomorza - ekstraklasowa Lechia Gdańsk oraz II-ligowa Chojniczanka Chojnice. W tej grupie jest łącznie 10 klubów z PKO Ekstraklasy, trzy z Betcliku 1 Ligi, jeden z Betcliku 2 Ligi oraz dwa z 3 Ligi (Avia Świdnik i Zawisza Bydgoszcz).

(raf)



FOT. ANDRZEJ BANAS

KOSZYKÓWKA

Pluta w Żaku 20-letni skrzydłowy Jan Pluta został zawodnikiem drugoligowego Żaka Koszalin na mocy umowy szkoleniowej. W tym sezonie wystąpił w trzech meczach Energi Czarnych Słupsk. **JAK**

Ofensywy popis koszykarzy Energi Czarnych w Toruniu

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Energa Czarni Słupsk znakomicie zaprezentowali się w Toruniu. Podopieczni Roberta Stelmahersa zdobyli 111 punktów i odnieśli pierwsze wyjazdowe zwycięstwo w obecnym sezonie.

ARRIVALOTTO TORUŃ - CZARNI SŁUPSK 98:111 (30:25, 21:23, 20:32, 27:31)

Arriva: Smith 18 (1), Thomasson 15 (3), Lango-vić 11 (1), Szlachetka 8 (1), Kulig 8 (1) oraz Kunc 28 (2), 13 zb., Brenk 5 (1), Lapornik 5 (1).

Czarni: Tomczak 24, 11 zb., Duffy 20 (2), 11 as., Nowakowski 22 (5), Skele 20 (1), 7 as. oraz Carter 11 (1), Ivory 3 (1), Musiał 0.



FOT. LUKASZ CAPAR

Energa Czarni wygrali pierwszy mecz w tym sezonie na wyjeździe

Znakomita w wykonaniu słupszczan była trzecia odsłona niedzielnej starcia. Czarni zdobyli w niej 32 punkty i to oni przejęli kontrolę nad spotkaniem. Bardzo dobry okres gry miał Chico Carter Jr, który tylko w tej kwarcie zdobył 11 punktów. Po 30 minutach gry ekipa ze Słupska wygrywała 80 do 71.

Niesamowicie emocjonujące było ostatnie dziesięć minut gry. Gospodarze robili wszystko, aby dogonić Czarnych i wyrwać im zwycięstwo. Słupszczanie jednak tego dnia byli nie do zatrzymania, ich gra w ataku była niemalże perfekcyjna, a zdobyte przez nich 111 punktów musi robić wrażenie na całej koszykarskiej Polsce.

Kluczowy moment - 33 i 35. minuta, gdy Michał Nowakowski trafił trudne rzuty z dystansu w sytuacji, gdy torunianie zmniejszali straty do 4-5 punktów i budzili się do walki o zwycięstwo. Dodajmy, że skrzydłowy Czarnych od dłuższej chwili grał już wówczas z czterema faulami na koncie.

Wyniki 6. kolejki: Miasto Szkła Krosno - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 61:52 (21:19, 19:15, 21:18, 25:18), Legia Warszawa - Anwil Włocławek 80:75 (27:23, 19:23, 18:14, 16:15), King Szczecin - Zastal Zielona Góra 80:66 (22:19, 21:16, 22:16, 15:15), PGE Start Lublin - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski 76:91 (20:25, 15:26, 20:17, 22:23),

Energa Trefl Sopot - Tauron GTK Gliwice 97:61 (31:13, 24:13, 20:22, 22:13), MKS Dąbrowa Górnicza - WKS Śląsk Wrocław 80:99 (17:24, 19:21, 21:27, 23:27).

1. Energa Trefl Sopot	5	10	465-384
2. Legia Warszawa	5	10	437-375
3. King Szczecin	5	9	424-399
4. Górnik Wałbrzych	5	8	389-401
5. WKS Śląsk Wrocław	5	8	443-412
6. Energa Czarni Słupsk	5	8	457-416
7. AMW Arka Gdynia	4	7	343-343
8. Zastal Zielona Góra	5	7	388-375
9. Anwil Włocławek	5	7	447-418
10. MKS Dąbrowa Górnicza	5	7	402-418
11. PGE Start Lublin	5	7	388-445
12. Arriva Lotto Toruń	5	6	406-441
13. Miasto Szkła Krosno	5	6	413-440
14. Stal Ostrów Wlkp	5	6	412-452
15. Tauron GTK Gliwice	5	6	355-451
16. Dzikie Warszawa	4	5	326-325

Grudniowe bieganie w Lasach Oliwskich. Trzeba się będzie wykazać

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

BIEGI ULTRA. Trójmiejski Park Krajobrazowy ze swoim bogactwem różnorodnego terenu będzie miejscem, gdzie trzeba się będzie sprawdzić w finale cyklu Garmin Ultra Race.

To będzie sportowe wyzwanie w mikołajkowym klimacie, chociaż nie ma co liczyć, że na najdłuższych dystansach coś będzie dawane w prezencie. W biegach Garmin Ultra Race trzeba zawsze się wykazać

i nie inaczej będzie w sobotę, 6 grudnia 2025 roku w Lasach Oliwskich. Gęste lasy, doliny, jary i wąwozy tworzą wymagający, urozmaicony krajobraz, który pozwala biegaczom doświadczyć prawdziwego trailu. Trasy wszystkich dystansów są wymagające technicznie ze względu na zakręty, przewyższenia, czy korzenie.

- Trójmiejski Park Krajobrazowy to miejsce, które co roku zaskakuje biegaczy. Wiele osób przyjeżdża tu po raz pierwszy i mówi, że nie spodziewało się takich przewyższeń i takiego terenu, tak blisko morza. To na-



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

GUR Gdańsk jest finałem cyklu, który wcześniej rozgrywany był w Myślenicach, Tolmicku i Radkowie

prawdę unikatowe doświadczenie. Chcemy, by każdy uczestnik, niezależnie od wybranego dystansu, mógł poczuć esencję trailu. Dla wielu osób to ostatni start w sezonie i wyjątkowy sposób, by symbolicznie go zakończyć w klimatycznym otoczeniu - mówi Marcin Florek, organizator zawodów z Labosport Polska.

- Garmin Ultra Race Gdańsk to dla nas nie tylko sportowe wyzwanie, ale też święto biegowej pasji. Cieszy nas, że z roku na rok coraz więcej osób chce zakończyć sezon właśnie tutaj, w wyjątkowej scenerii Trój-

miejskiego Parku Krajobrazowego, w atmosferze sportowej rywalizacji i towarzystwem mikołajkowych niespodzianek - dodaje Rafał Zakrzewski, organizator zawodów z AZS COSA Gdańsk.

Uczestnicy mają do wyboru cztery trasy: 12 km (przewyższenia +/- 250 m), 27 km (przewyższenia +/- 600 m), 53 km (przewyższenia +/- 1200 m) oraz 84 km (przewyższenia +/- 1800 m). Start, meta i biuro zawodów będzie znajdować się w Gdańsku Oliwie przy ul. Kościarskiej 7 (Instytut Budownictwa Wodnego PAN).